Kolekcja
Emila Kornasia

Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Rok I Lwów, dnia 31 lipca 1939 r. Nr 14

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CZYTELNIA

ZIEMIA i NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

Narodowe komasowanie ludności

Duże wrażenie w całym cywilizowanym świecie zrobiła wiadomość o zamierzonym przez Włochy i Niemcy przesiedleniu ludności niemieckiej z południowego włoskiego Tyrolu do Rzeszy. Najprawdopodobniej na opuszczone przez niemieckich tyrolczyków gospodarstwa przybędą zamieszkujący obecnie niemiecką część Tyrolu Włosi.

Układ ten zasługuje na uwagę i z czysto politycznego punktu widzenia. Wraz z przyznaniem Rzeszy nadzwyczajnych uprawnień w porcie triesteńskim świadczy on, że Mussolini i Hitler starają się w przeddzień nowej światowej wojny usunąć wszelkie sporne między ich narodami sprawy, że więc sojusz wojskowy włosko-niemiecki nie jest taktyczną tylko grą — jak to wciąż jeszcze starają się wmawiać w siebie i opinię polską nasi adoratorzy faszystowskiego imperializmu — ale obliczonym na długi okres czasu planem wspólnej obu państw totalnych walki o dyktaturę nad resztą Europy.

Szczególnie jednak pouczającą jest społeczno-narodowa strona powyższych przesiedleńczych zamiarów.

Przedstawiciel rządu angielskiego przed kilku dniami powiedział w parlamencie, że zainaugurowana obecnie przez „państwa osi" metoda rozstrzygania pogranicznych konfliktów narodościowych da się i gdzie indziej zastosować.

Być może oświadczenie to miało być przestrogą dla państw totalnych, ale niezależnie od intencji, z jaką słowa te zostały wypowiedziane, sama ich treść jest wysoce znamienna dla dzisiejszych czasów.

Poczynając od połowy XVII wieku państwa europejskie stopniowo przeobrażały się z państw dynastycznych w narodowe. Ustalała się w świadomości ludów zasada, że jedynym prawdziwym suwerenem kraju jest naród. W imię tej zasady władzę monarchów ograniczały parlamenty. W imię też tej samej zasady wyzwalały się lub były wyzwalane z pod obcego panowania podbite przed wiekami narody.

W pełni idea państw narodowych została przyjęta przez kongres pokojowy 1918 r. Na niej też oparł Traktat Wersalski nowy układ państwowy Europy.

Wprawdzie dziś państwa totalne łamią prawo narodów dla własnego bytu państwowego, nawracając do haseł polityki imperialnej i uzasadniając potrzebą dla siebie szerszej „przestrzeni życiowej" podboje Abisynii, Czech, Słowacji, Albanii...., a gdyby się dało i wielu innych krajów. Odpór wszakże, który te zaborcze zamiary wywołują nie tylko w zagrożonych nimi narodach, lecz i w Anglii oraz Stanach Zjednoczonych, uzasadnia przeświadczenie, że wbrew zakusom rzekomo ultra-narodowych dyktatorów zwycięży ostatecznie zasada suwerenności narodów.

Wraz jednak ze zwycięstwem idei państw narodowych wyłoniło się i nabiera coraz większego znaczenia w nieznanej w dawnych państwach dynastycznych formie zagadnienie narodowo-mięszanych ziem pogranicznych.

Państwa bowiem dynastyczne mogły bez żadnego dla siebie uszczerbku składać się z ziem o różnorodnym pod względem narodowym zaludnieniu. O wewnętrznej ich zwartości decydowała nie jedność ideałów i ambicyj społeczno-politycznych obywateli, lecz powszechny we wszystkich warstwach społecznych i grupach narodowych autorytet władzy monarszej.

O sile wszakże państw narodowych rozstrzyga gotowość do dobrowolnych ofiar życia i mienia dla utrzymania ich całości i niepodległości.

Istnienie więc kresów, których część tylko ludności zespolona jest swymi kulturalnymi aspiracjami i politycznymi dążeniami z całością państwa, a reszta czuje się w nim obco, lub nawet wrogo się doń odnosi — narazi zawsze państwo narodowe na niebezpieczeństwa.

Wyzystkie jednak państwa środkowej i wschodniej Europy posiadają narodowo mieszane pogranicza.

I pogranicza te zawsze mogą się stać zarzewiem zbrojnych między państwami konfliktów.

Naturalnym bowiem każdego narodu dążeniem jest zespolenie pod jedną władzą państwową wszystkich ziem zamieszkałych przezeń niekoniecznie nawet w większości.

Twórcy Traktatu Wersalskiego starali się zapobiec płynącym stąd dla pokojowego współżycia państw niebezpieczeństwom przez przyznanie mniejszościom narodowym określonej sumy swobód kulturalnego ich rozwoju i zabezpieczenie ich gwarancją Ligi Narodów. Życie jednak przekreśliło i te gwarancje i łączone z nimi nadzieje.

Jeśli nawet — w co wierzę — obecna próba nawrotu do imperiów opartych na podboju cudzych ziem zostanie raz na zawsze w Europie złamana to jednak nie ustaną rewindykacje terytorialne między państwami, dopóki istnieć będą na ich pograniczach znaczne grupy ludności, dążące do wyzwolenia się z pod dotychczasowej władzy państwowej i zespolenia z którymś z państw ościennych.

Niezbędnym warunkiem trwałego pokojowego współżycia narodów europejskich jest po przeobrażeniu się państw dynastycznych w narodowe — zespolenie się różnorodnych etnicznie terytoriów państwowych w jednolite terytoria narodowo-państwowe.

Jednym ze sposobów tego zespalania narodowo-państwowego będzie przymusowe przesiedlenie mas ludności. Nie jest to zresztą coś zupełnie nowego. Już monarchowie absyńscy wprowadzali w niewolę całe podbite ludy, rozmieszczali je wśród odmiennych od nich plemion. W XVIII wieku Katarzyna przeniosła Kozaków Zaporoskich na Kubań. A lat temu kilkanaście Kemal Pasza wysiedlił z Małej Azji wszystkich zamieszkałych w niej Greków, przyjmując w zamian opuszczających Grecję muzułmanów.

Dla nas podobna wymiana ludności niepolskiej na polską z którymkolwiek z sąsiednich państw nie wchodzi w tej chwili w rachubę. Bo nie pora dziś wszczynać na ten temat rozmów z Niemcami, ani nawet o możliwości ich myśleć, gdy raczej się na wojnę z nimi, niż na pokojową regulację spornych zagadnień zanosi.

Zgoła zaś jest nieprawdopodobne, by Z. S. R. R. zechciał zasilać u siebie nacjonalizm ukraiński, osadzając nad Dnieprem znaczne ilości ruskich imigrantów z Ziemi Czerwieńskiej.

Możliwa jest ukraińska emigracja z Polski tylko do Kanady i Ameryki południowej — emigracja dobrowolna.

A choćbyśmy ją jak najbardziej popierali — nie odegra ona większej roli w zespalaniu narodowo-państwowego naszego terytorium.

Zespolenie to jednak musimy osiągnąć w ciągu najbliższych paru dziesięcioleci.

Ale nie dokonamy go jednym jakimś choćby najbezwzględniej przeprowadzonym zabiegiem. Tylko konsekwentne przez czas dłuższy wzmacnianie liczebnej, gospodarczej i kulturalnej siły polskiej wszelkimi możliwymi sposobami i na wszystkich polach życia społecznego wytworzy nierozerwalną więź Ziemi Czerwieńskiej ze ściśle etnograficznym terytorium polskim.

Więc trzeba całą nadającą się do parcelacji ziemię folwarczną zużyć na powiększenie liczby polskiej ludności włościańskiej, sprowadzając na nią osadników z rdzennie polskich okolic. Wszelkie jakiekolwiek jeszcze istnieją utrudnienia osadniczej immigracji z byłego Królestwa powinny ustać. Trzeba też niemniej intensywnie rozwijać imigrację przemysłową i handlową z województw zachodnich i centralnych do południowo-wschodnich.

Powinniśmy co prędzej zamienić domową służbę i rzemieślniczą czeladź ruską we Lwowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie, na polską, kierując natomiast ruską młodzież wiejską poszukującą zarobku w miastach do Warszawy, Łodzi, Sosnowca, Radomia.

Należy dopomóc skutecznie małorolnym włościanom polskim do powiększania swych gospodarstw przez skup ziemi od ruskich sąsiadów.

I należy uczynić wszystko, by wsie polskie i polskie części gromad narodowo mieszanych stanęły na jaknajwyższym poziomie ekonomicznym i kulturalnym tak, by od razu po lepszym wyglądzie domów, zabudowań gospodarczych, bydła, koni, pól i łąk można odróżnić polskie osady od niepolskich.

Tylko bowiem wtedy w oczach mas wiejskich ujawni się realnie wyższość cywilizacji polskiej i stanie się ona siłą przyciągającą dla znacznej części zrutenizowanych dziś, polskiego jednak pochodzenia, włościan.

Koniecznym jest również prawne uprzywilejowanie w życiu publicznym ludności polskiej, by głos choćby kilkunastu procent Polaków, gotowych każdej chwili dać życie i mienie w obronie całości państwowego naszego terytorium, nie mógł być zmajoryzowany ani w powiecie, ani przy wyborach parlamentarnych przez głos nawet ośmdziesięcio kilko procentowej większości ruskiej, ukraińskiej czy żydowskiej, gotowej raczej dopomódz do odpadnięcia Ziemi Czerwieńskiej od Polski.

A wraz z tym musimy dalej rozszerzać i umacniać ruch szlachty zagrodowej, Polaków greko-katolików, popierać wszelkimi legalnymi środkami powracanie do polskiej narodowości zrutenizowanych potomków osadników, którzy w ciągu XVI i XVII wieku licznie napływali z zachodu na opustoszałe po każdym najeździe tatarskim gospodarstwa chłopskie.

Wszystko to trzeba robić stale, równocześnie, jak najusilniej. I musi w tej pracy współdziałać liczny szereg różnorodnych organizacyj gospodarczych, zawodowych, ideowo-oświatowych, naukowych.

Cała ta jednak praca i współpraca powinna zmierzać planowo do jednego naczelnego celu: **takiego przeobrażenia narodowego układu ludności na Ziemi Czerwieńskiej, by sam przez się zapewniał trwałą jej przynależność do narodowo - państwowego terytorium polskiego.**

Ideałem takiego przeobrażenia byłoby uzyskanie na całym obszarze województw południowo-wschodnich absolutnej większości polskiej.

Nie jest to nieziszczalną mrzonką. Były ongiś o wiele krwawsze i dłuższe wojny między Szkocją i Anglią od walk polsko - ukraińskich 1918 i 1919 r.

A przecież dziś narodowo-polityczna świadomość Szkotów niczym się nie różni od angielskiej i nikt się nie domaga jakiejkolwiek autonomii dla Szkocji.

Ale nie nastąpi podobne zespolenie się Rusinów z narodem polskim ani za 20 ani za 30 lat. Bo nasamprzód musi inteligencja ukraińska zdać sobie niezbicie z tego sprawę, że w żadnym razie nie zdoła oderwać Ziemi Czerwieńskiej od Polski. A na to trzeba dwuch rzeczy: po pierwsze, by ustaliły się trwałe pokojowe stosunki między Polską a Rosją, oparte na zrozumieniu wspólnego dla obu tych państw niebezpieczeństwa narodowo - państwowego separatyzmu ukraińskiego, po drugie, by nawet w razie plebiscytu przeprowadzanego w najbardziej dla Polski niekorzystnych warunkach Ukraińcy mogli rachować na uzyskanie większości tylko na pooddzielanych od siebie pasami stanowczej polskiej przewagi i znacznie od naszej granicy państwowej oddalonych terytoriach, stanowiących w sumie niecałą połowę kraju.

Jedno i drugie możliwe było do osiągnięcia już w ciągu ubiegłych dziejów odrodzonej naszej niepodległości. Niestety zmarnowaliśmy je na próby ponadnarodowej „wyłącznie państwowej" polityki i rojenia o rozbiorze Rosji do spółki z Niemcami i Ukraińcami.

Ale to, co zaniedbaliśmy w minionych 20 latach możemy nadrobić w ciągu następnych dwóch dziesięcioleci. Trzeba tylko, by cała Polska zdała sobie jasno sprawę z tego, że nie wystarczy „bronić polskiego stanu posiadania na kresach", ani nawet doraźnie tu i tam wspomagać polskie osadnictwo rolnicze, polski przemysł i handel, budowę rzymsko-katolickich kościołów i kaplic..., ale konieczne jest włączenie tych wszystkich prac w naczelny program **zespolenia Ziemi Czerwieńskiej z narodowo-państwowym naszym terytorium przez odpowiednią naprawę narodowej struktury rozmieszczenia jej ludności.**

A ta naprawa pójść powinna nie tylko w kierunku powiększenia ogólnej liczby Polaków ponad 50% ludności w pogranicznych powiatach: borszczowskim, kopyczynieckim, skałackim, zbaraskim, trembowelskim, czortkowskim, tarnopolskim, a ponad 40% w dwóch pasach biegnących z zachodu na wschód: południowym łączącym Sanok poprzez Dobromil, Sambor, Drohobycz, Żydaczów, Rohatyn, Brzeżany, Podhajce, Buczacz z Czortkowem, oraz północnym idącym od Jarosławia i Przemyśla przez Mościska, Gródek, Żółkiew, Kamionkę, Brody, Załoźce do Zbaraża. Trzeba ponadto zespolić rozrzucone wśród większości ruskich drobne mniejszości polskie. Kilka czy kilkanaście rodzin polskich we wsi liczącej powyżej sta gospodarstw ruskich conajwyżej może trwać przy swej narodowości, nie jest jednak żadną czynną społecznie i polityczną siłą, żadnym łącznikiem wsi tej z Polską. Jeśli jednak ze wszystkich gromad gminy, mającej 25% Polaków, rozrzuconych jednak nieznacznymi stosunkowo ilościami po wsiach o dużej ruskiej większości, przeniesiemy polskich gospodarzy do paru nowo wytworzonych w węzłowych punktach komunikacyjnych czysto polskich osad i osady te podniesiemy kulturalnie i gospodarczo powyżej gromad ruskich, owa ćwierć ludności polskiej potrafi przy należytym zorganizowaniu i współdziałaniu z władzami administracyjnymi stać się istotnymi kresowymi „fortalicjami" Rzeczypospolitej, trzymającymi silną ręką w jedności z Polską życie całej gminy.

Przeprowadzamy w całej Polsce komasację gruntów chłopskich z punktu widzenia czysto gospodarczego. Dotychczas najsłabiej rozwija się ona w południowo-wschodnich województwach. A tymczasem tu właśnie jest ona pilnie potrzebna, ale robiona nie gromadami, a gminami — i nie tylko skupiająca rozrzucone na przestrzeni gromady grunta pojedynczych gospodarstw, lecz i rozrzucone na obszarze całej gminy gospodarstwa polskie w odrębne polskie osady.

Złóż datek na F. O. N.

ŻEGLIŃSKI JERZY

Nastroje i dążności Ukraińców w chwili obecnej

Jakie jest zachowanie się Ukraińców ,jakie są ich nastroje dzisiaj w obliczu napiętej sytuacji międzynarodowej?

Czy Ukraińcy orientują się na Polskę, czy też na jej wrogów?

Otóż stwierdzić trzeba, że stanowisko Ukraińców nie jest jednolite. Układa się ono rozmaicie zarówno w różnych częściach Ziemi Czerwieńskiej, jak również w poszczególnych ukraińskich obozach politycznych.

Co do terytorialnego rozkładu nastrojów po stronie ukraińskiej, to zauważyć można zjawisko następujące. Na terenach gdzie ludność polska jest silna liczebnie, a zwłaszcza dobrze zorganizowana i aktywna, tam poważne części ludności ruskiej zdają się podlegać ogólnemu prądowi, który dziś tak powszechnie ogarnął całą Polskę. A skoro zryw, w jakim w obecnej chwili żyje Naród Polski, udziela się silnie i ludności ruskiej, to nie są wolni od jego sugestywnego wpływu i ci, którzy idą pod znakiem ukrainizmu.

Zjawiska opisane spotyka się więc w okolicach Lwowa, Tarnopola, w powiatach buczackim, trembowelskim, skałackim itp. terenom dużego polskiego aktywizmu. Następnie podkreślić należy oddziaływanie silniejszych środowisk osadniczych. Ich poryw patriotyczny i stanowcza postawa jest ważkim czynnikiem w kształtowaniu się stanowiska Ukraińców w obecnej sytuacji.

Odmienny obraz spotykamy w powiatach, gdzie praca i aktywizm po stronie polskiej pozostawiały wiele do życzenia. Jeśli kto chce dowiedzieć się, gdzie są najsilniejsze centra terroryzmu ukraińskiego, to może Ukraińcami się nie zajmować, a mimo to zdoła zupełnie dokładnie to zbadać. Wystarczy tylko by przyjrzał się polskiej akcji. Jeśli stwierdzi jej niedostatki, jeśli zauważy, że na jakimś pomoście brak jest aktywniejszych polskich pracowników społecznych, że organizacje polskie tylko wegetują, to może być pewnym, iż na tym terenie ma się do czynienia z najbardziej rozpasaną akcją terorystów spod znaku O. U. N.

Teraz przejdziemy do przedstawienia stanowiska poszczególnych ukraińskich obozów politycznych. Zaczniemy od OUN. Co do tej organizacji, która pozostawała zawsze nie tylko pod wpływami wrogich Polsce czynników zewnętrznych, ale i na ich żołdzie, to obecnie stwierdzić można, że przeszła ona pod bezpośrednie kierownictwo niemieckie. Rozumieć to należy w ten sposób, iż istnieje nie tylko całkowite uzależnienie kierownictwa tej organizacji od dyrektyw niemieckich,

Czas odnowić prenumeratę

lecz odnosi się wrażenie, że kierownictwo to znalazło się bezpośrednio w rękach niemieckich. A nadto, i to jest obecnie najbardziej rzecz uderzająca w oczy — na miejscu, w powiatach odczuwa się, że całą akcją OUN dyrygują agenci niemieccy. I w ogóle wszyscy należący do OUN występują jak dywersanci i agenci niemieccy. Ich dzisiejszym jedynym zadaniem jest szerzenie kultu dla Niemiec i defetyzmu w obliczu zbliżającego się konfliktu z Niemcami.

Odmienną jest pozycja Unda. Nie jest dziś ta liczebnie najsilniejsza partia ukraińska wewnętrznie jednolita.

Faktem jest jednak, że jej najdojrzalsze elementy inaczej oceniają sytuację polityczną, niż zwolennicy U. O. N. Elementom tym dało wiele do myślenia dotychczasowe postępowanie Niemiec. I to nie tyle, jakby się na pozór wydawało, w stosunku do Rusi Przykarpackiej, bo to Ukraińcy gotowi są usprawiedliwić wyższymi koniecznościami politycznymi. Nikt zaś więcej od Ukraińców nie jest skłonny do usprawiedliwienia i wytłumaczenia Niemiec.

Ukraińców, mówimy o poważniejszych i myślących elementach, zastanawia raczej postępowanie Niemiec w stosunku do Czechów i Słowaków, którzy zdali się na ich łaskę i niełaskę. Spostrzegając, że Niemcy działają nawet w Słowacji jak w podbitym kraju, przypomina sobie ten i ów z przywódców Unda, że przecież Niemcy i na Ukrainie w roku 1918 nie inaczej postępowali. Przecież wtedy usunięto od wpływów Pellurę, siłą strącono rząd, który Niemców na Ukrainę wezwał i wogóle nie szanował ani cienia niezależności ukraińskiej.

Nie uchodzi też uwagi umiarkowańszej części Unda, że hitleryzm, podobnie jak komunizm wydobywa na wierzch najbardziej niskie, najbardziej katylinarne typy. Nie oparłby się więc i na Ukrainie hitleryzm na najbardziej nawet oddanej Niemcom partii, lecz poszukałby sobie elementów, któryby w jego duchu rozpętywały walkę wewnętrzną. Oczywistą zaś jest rzeczą, że wśród U. O. N., które już się wtrenowało do wykonywania najbardziej nikczemnych poleceń agentów niemieckich, Niemcy znajdą więcej ludzi, którzyby im pod każdym względem odpowiadali, niż w Undo.

To wszystko poważna część działaczy Unda bierze pod uwagę. Ale z tego nie wynika jeszcze, żeby w powyższych przesłanek była ona zdolna wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

W różnych czasach pewne odłamy ukraińskie dochodziły do przekonania, że rachuby na Niemcy i wrogie odnoszenie się do wszystkiego co polskie, nie jest polityką realną.

Niemniej przeto przejście do bardziej umiarkowanej polityki albo nie dochodziło do skutku, albo też było przekreślane w krótkim czasie przez postawę mas ukraińskich.

Jeśliby obecnie miało być inaczej, względnie częściowo jest już inaczej to przyczynę tego stanu rzeczy przypisać należy aktywizacji żywiołu polskiego, którą można obserwować na przestrzeni ostatnich kilku lat.

Aktywizm po stronie polskiej oddziaływa bardzo silnie na wyobraźnię mas ruskich. Wtedy odczuwają one, że Polacy są gospodarzami w Państwie Polskim, a więc także i na Ziemi Czerwieńskiej.

Rozwój więc polskości, jej żywotność i ekspansja — to kamień węgielny wszelkiej polityki zmierzającej do trwalszego zespolenia Ziemi Czerwieńskiej z resztą Polski. To są jedyne skuteczne sposoby hamowania radykalizmu politycznego mas ruskich. A bez położenia hamulców dla radykalizmu mas ruskich, wszelka polityka jakiejkolwiek politycznej grupy ukraińskiej bardziej przychylna Polsce zawisa w powietrzu .

Tego uczy doświadczenie wzrastającej aktywności po polskiej stronie w ostatnich latach, co wcale, wbrew głosom wielu powierzchownych proroków, nie przyczyniło się do osłabienia pewnych dążności po stronie ukraińskiej do złagodzenia swego stosunku wobec Polski, lecz przeciwnie wpłynęło na wzmocnienie tych dążności.

Ale oczywiście warunkiem i aktywizmu polskiego i szacunku ludności ukraińskiej dla polskości, jest to, żeby głos polskiej ludności miał pewien walor.

Nie zachęca więc ludność polskiej do przejawów aktywizmu i ekspansji, gdy stanowisko tej ludności przy decydowaniu ważnych zagadnień dotyczących terenu Ziemi Czerwieńskiej nie jest brane pod uwagę.

Jeszcze fatalniej wpływa na to poderwanie autorytetu polskiego wobec mas ruskch. Bo masy te rozumują tak: nie mamy wpływu my, bo jesteśmy nielojalni, ale nie mają go i Polacy, jakżeż to?

Z tego punktu widzenia należy bardzo ubolewać nad takimi zjawiskami, jak np. zadecydowanie o losie Lwowskiej Izby Rolniczej wbrew wyraźnym i jednolitym wypowiadaniom się całego polskiego społeczeństwa Ziemi Czerwieńskiej.

Prof. Dr Stanisław Grabski

„Ziemia Czerwieńska"

odwieczna, nierozerwalna część Polski

Do nabycia w Księgarni TSL. we Lwowie, ul. Batorego 30

Cena 30 groszy

Dr M. M. B. JÓZEF

Serdeczna przestroga!

czyli co to jest Gross-Deutschland?

I.

Rozczytując się w historii i śledząc bieżące sprawy, już przed wojną przyszedłem do przekonania, że zbliża się się okres potężnego starcia się dwóch światów: świata niemieckiej prężności ze słowiańską nieruchliwością. **Niemieckie hasło narodowe** „Drang nach Osten" utrwaliło się tym bardziej, że Zachód jest za trudny do opanowania, a nadto Zachód już nie ma wolnych przestrzeni życiowych. Natomiast Wschód je jeszcze ma i ten Wschód ciągnie się od Odry poprzez stepy moskiewskie i Ural, poprzez puszcze sybirskie aż do kraju Wschodzącego Słońca i Kwitnącej Wiśni, czyli kraju, z którym można świat podzielić.

Dzieje wielkiej wojny z roku 1914—1918 i zdarzenia po wojnie wykazały, że niebezpieczeństwo niemieckie coraz bardziej rośnie i zbliża się wielkimi krokami, wisi już nad nami i nad wszystkimi Słowianami i to już nie niebezpieczeństwo wojny czy niekorzystnej konstelacji — nie walka o granice czy wpływy lub sojusze, lecz walka na śmierć i życie, walka ostateczna o egzystencję!

Zwycięstwo Niemiec nad Polską, to już nie zapanowanie państwa niemieckiego, jak poprzednio, nad Poznańskiem, z niemieckimi prawami, choćby z komisjami kolonizacyjnymi. O nie! To wytępienie i wyrzucenie całkowite żywiołu polskiego z polskiej ziemi, to zniszczenie wszelkich śladów polskości, to zalanie polskich ziem niemiecką ludnością, utrwalenie niemieckości takie, żeby ślad nie pozostał po Polakach. Tak mówią plany niemieckie i tak przecież **naocznie** wykazują zarządzenia niemieckie obecnie wobec Czechów.

Nie jest to straszenie. To najokropniejsza rzeczywistość i nieodzowna przyszłość. Tylko zrozumienie tego niebezpieczeństwa, tylko przygotowanie się na nie i to przygotowanie najpoważniejsze — może nas ochronić. Niestety — nie widzę tego zrozumienia. Ileż rzeczy drobnych i teraz ciągle nas zajmuje! Z serdecznej troski, z najgłębszego przeświadczenia chcę na to zwrócić uwagę i wielkim głosem błagać rodaków, aby rozpatrzyli się w sytuacji samoistnie, i przekonawszy się o prawdzie — dostosowali do tego całe postępowanie.

Nie ma minuty do stracenia!

Ująłem ten artykuł w kilka części celem wykazania, jakie plany przedtem zawsze snuły i obecnie snują Niemcy, jaki jest ich stosunek do świata słowiańskiego, a wreszcie czy jest sposób na ukrócenie niemieckiego, a właściwie pruskiego imperializmu i zbudowanie Europy na nowych zasadach moralnych.

1) Czy idea niemiecka jest nowa?

Każda idea, zanim spowszechnieje i opanuje umysły tak, aby zmuszone były do jej zastosowania w życiu, zaczyna się w umyśle jednego lub niewielu ludzi, błąka się w literaturze, sztuce, a nawet nauce, tworzy pewne skupienia, szuka szerszego terenu, aż wreszcie zapanuje niepodzielnie nad współczesnymi umysłami.

Germanie mają tę właściwość, iż lubią chwalić się cudzymi pomysłami, gdyż umieją doskonale zastosować je i ulepszać. Chwalą się wynalazkiem druku Guttenberga, podczas gdy wynalazł go Holender Lorenc Jansen Koster. Chwalą się wynalazkiem prochu, gdy go już dawno znano na Wschodzie. Chcą przywłaszczyć sobie Kopernika, aby ruszenie z posad ziemi ich było zasługą.

Tak też nową ideę, która ich teraz porusza, przyjęli od Francuza. Mianowicie nową ideę, która ma zapanować nad światem i świat ten zbawić, jest wyższość pewnych ras i czystość rasy. Czysta i wyższa rasa musi zapanować nad mieszańcami i niewolnikami.

Filozofia rasizmu, pomijając początkowych autorów, rozwinęła się od dzieła Francuza Artura Gobineau pt. „Zarys nierówności ludzkich ras" z roku 1853—1855. On to uległ mylnej sugestii wyższości germańskiej kultury i ich aryjskich, zdobywczych zdolności. Wykazując wyższość rasy białej nad czarną i żółtą, a wśród białych ras rozróżniając rasy podbite i zdobywcze, doszedł do tego, że rasa Germanów, która nawet Gallię podbiła i Rzymowi zagrażała, Słowian ujarzmiła, jest rasą przeznaczoną do panowania. Francja odwróciła się od tej teorii i nigdy ona popularności tam nie zdobyła. Za to zyskała nadzwyczajne wzięcie w Niemczech, gdzie rasę germańską w ogóle zidentyfikowano z ówczesnymi Niemcami. Zaopiekował się nią Ryszard Wagner, którego zięć, znowu nie Niemiec, tylko Anglik, Hosuston Stewart Chamberlain w dziele „Aryjski światopogląd" (z r. 1911) ugruntował doktrynę rasistowską.

Dziwne też, iż nie czystej rasy Niemiec, lecz chwalący się swym polskim pochodzeniem, Niecki-Nitsche wymyślił swego „übermenscha". Tak to Francuz, Anglik i Polak są protoplastami „czysto" germańskiej teorii aryjskości rasizmu, czystości rasy, przyrodzonych praw do supremacji Niemiec, wyolbrzymionych w nowej ewangelii pragermańskiej „Mein Kampf" Hitlera. Ten znów w dalszym ciągu dochodzi do innych jeszcze twierdzeń. Oto wykazuje, że każda wyższa kultura wymaga pracy niższych ludów, bardziej jeszcze niż pracy zwierząt domowych. Zdobywcy ujarzmiają niższe ludy i zmuszają je do pracy pod swoim kierunkiem, dla swoich wyższych celów. To zapewnia tym niższym ludom byt i bezpieczeństwo i tę „satysfakcję" służenia wyższej organizacji. Krótko mówiąc, podbój dokonany przez Niemców jest łaską i szczęściem podbitych szczepów. Szczęście, iż rozumowanie Hitlera nie opiera się na żadnej zasadzie naukowej, czy etycznej — nie zna on bowiem żadnego filozofa — a jest tylko agitacyjną robotą i demagogią, która może na chwilę zasugestionować zgorzkniałe powojenne pokolenie. Jest ona jednak tak przelotną, jak wszystkie hasła poprzednio wspomniane, i wcale nie nowa.

2) Historia stosunku Germanów do Słowian.

Tak jak Luter zaczął od religii, a skończył na szowinizmie niemieckim, tak Niemcy w ogóle zawsze krzyża używali do zdobyczy i zupełnego tępienia narodów.

Los chciał, iż ówczesną nowoczesną ideę chrześcijańską przyjęły narody germańskie z bliższej Italii i Gallii. To ich wywyższyło nad ludy ,które pozostawały w tzw. pogaństwie. Znaną jest w nauce nazwa „limes sorabicum" tj. granica między Germanami i Słowianami (od sława i słowo, a nie od sclave), która sięgała po Turyngię i Bawarię. Tam prawie do Renu sięgały zagony słowiańskie.

Na północy cały Bałtyk należał do Słowian. Ze Szlezwikiem graniczyli Wagrowie ze swą stolicą Starogardem, dochodzili do Hamburga. Dalej siedzieli Obotryci z miastem Lubeką po rzekę Łabę. Lutycy na lewym brzegu Odry z miastem Szczecinem i świętą wyspą Rugią. Dalej Pomorzanie od prawego brzegu Odry z Kołobrzegiem i Gdańskiem po Wisłę.

Może to bezmierną dumą świat niemiecki napawać, iż w ciągu niewielu stuleci taki obszar świata nie tylko zdobyli, ale wszystko mu zabrali, nazwy, ziemię i niebo, rzeki i góry, a z dawnych ludów nic nie zostało, chyba słowiańska krew mieszana w tej „przeczystej" rasie germańskiej. Dosłownie ogniem i mieczem tępiono słowiańskie szczepy, czego najbliższym wspomnieniem jest w r. 1306 rzeź ludności polskiej w Gdańsku.

Wreszcie zatrzymał się napór germański u progów Polski już przed tysiącem lat. I stoi! Polska bowiem spostrzegła się w czas i przyjęła chrześcijaństwo, co uczyniła Litwa niestety dopiero w pięćset lat później — i w ten sposób odebrano Niemcom pozory nawracań. Wtedy, jak dziś, przemieniła się walka o wiarę w walkę o przestrzeń życiową. Niemcy się pchali, lecz otrzymywali cięgi na Psim Polu, pod Płockiem, pod Grunwaldem i stoją. Ale szczerby robią, osaczając Polskę od zachodu, północy i południa, a otaczali ją i od wschodu przez germańskie dynastie moskiewskie.

I czyż dziwić się możemy, że cała wściekłość kłębi się w duszy germańskiej przeciw tej Polsce, która tamuje dalszy „Drang nach Osten" Czechy i Słowaczyzna to tylko szczerba w murze zasłaniającym nas od zachodu. Teraz stanęliśmy już całkowicie piersią w pierś.

Ktokolwiek świadomie, czy nieświadomie, do tego się przyczyniał, wcześniej czy później odbierze karę za brak przyrodzonego instynktu samozachowawczego.

Tysiąc lat historii jest tylko jednym zmaganiem się Polaków z naporem niemieckim. Jak ten napór idzie, przedstawiał już Mickiewicz. Oto fala płynie od południa górami i od północy brzegiem morza. Te dwie fale następnie zamykają się i ludy falą objęte giną i rozpływają się w zalewie niemieckim. Tak zginęli Serbowie łużyccy i ludy nadbałtyckie. W naszych oczach fala zalała z północy i południa Czechów i Morawian. Obecnie od północy fala dotarła do Kłajpedy i chce pochłonąć Gdańsk, od południa pochłania Słowaków, aby po tym zamknąć się na polskich ziemiach.

Dawniej mniejsze były szczepy słowiańskie i mniejsza była liczba Niemców. Dziś gdy dochodzi fala do dużej i licznej Polski, siła niemiecka jest też odpowiednio większa!

Chcąc ten napór powstrzymać musimy mu przeciwstawić ideę równie dziś popularną idei niemieckiej wyższości rasy, a przede wszystkim musimy poznać i uwierzyć, że niebezpieczeństwo nie jest urojeniem i straszakiem, lecz nieodpartą rzeczywistością. Ideą przeciwstawną będzie hasło „za naszą i waszą wolność". Stare hasło polskie — o czym niżej — zaś rzeczywistość niebezpieczeństwa będę się starał okazać zaraz. Ujawni się, że Hitler nie jest głosicielem nowej idei i punktem zwrotnym dziejów, lecz tylko etapem i to właśnie pomniejszonym, aby osiągnięcie etapowego celu było łatwiejsze i pewniejsze.

3) Gross - Deutschland.

Cel bowiem właściwy, to zupełne zniszczenie słowiańczyzny i osadzenie na tych obszarach Niemców, zrodzonych z dobranych na ten cel przeznaczonych stadnin. W tym celu Niemcy (nie sam Hitler!) złączyli się z Włochami (nie z Mussolinim!), którzy są również urodzonymi wrogami Słowian, tylko południowych. Oś za tym Rzym-Berlin jest połączona siłą frontu przeciw całej słowiańszczyźnie i wypychaniem jej na coraz dalszy wschód.

Jakże te zamiary się objawiają: Oto przed wielką wojną w r. 1914 Niemcy były związkiem królestw i księstw, które tak nieszczęśliwie dla ludzkości złączył pokój wersalski. Istniała monarchia Austro-Węgierska, potężna Rosja, silniejsza niż dzisiaj Turcja i inne silne państwa. Mimo takiego układu Niemcy, tj. cesarstwo niemieckie nie wahało się gotować do wojny. Rozwinęła się literatura podniecająca do wojny i przedstawiająca narodowi ułudne cele.

Jedną z takich charakterystycznych publikacji była książka, wydana w roku 1911 w Lipsku pt. „Gross-Deutschland — die Arbeit des 20 Jahrhunderts". (Wielkie Niemcy, zadanie XX wieku) przez Ottona Ryszarda Tannenberga. Praca oparta o wywody historyczne, statystykę, cyfry bardzo dokładne i mapy, rozważania socjologiczne i strategiczne. Gdy tę pracę zaraz jakoś w rękę dostałem, otwarły mi się oczy i przerażenie mnie ogarnęło, które do dzisiaj mnie nie opuszcza. Ta spowiedź niemiecka spowodowała moje ustosunkowanie się do wypadków wielkiej wojny i wszystkich wydarzeń w czasie wojny i po niej. Wypadki późniejsze, a zwłaszcza zdarzenia obecne i cała oś Berlin-Rzym udowadniają, że wynurzenia, zawarte w tej publikacji „Gross-Deutschland" są programem pruskim na zawsze, bez względu, kto nim przewodzi, cesarz, marszałek, czy kapral.

Książka zaczyna się od motta, zawierającego wiersz tej treści: „Tor (bóg germański) stanął na północnym krańcu świata i rzucił ciężkim młotem, bojową siekerę; gdzie ten młot padnie, moim jest ląd i morze. I wyleciał młot z ręki jego i przeleciał całą ziemię, upadł na najdalszym krańcu południa, więc wszystko to będzie jego. Odtąd jest radosnym prawem Germanów młotem zdobywać lądy. Jesteśmy z pokolenia boga - młota i chcemy jego wszechświat zdobyć"

Piękne, prawda? Pełne miłości bliźniego, sąsiedzkiej kultury, zachęcające do zbliżenia!

Autor rozpoczyna pracę od przedstawienia, co zdziałała pruska komisja kolonizacyjna od roku 1888 w Prusach Zachodnich i Księstwie Poznańskim i wykazuje, że rezultaty są olbrzymie i w pokoju więcej zrobić się nie da. Warto przypatrzyć się temu, aby lżej odetchnąć, ale też aby uzmysłowić sobie niebezpieczeństwo przyszłości. Otóż autor wykazuje, że np. w obwodzie Bromberg (po naszemu Grudziądz)

było w 188 r. — 524 wsi niemieckich a 766 polskich. Do roku 1911 przybyło 278 wsi niemieckich i jest teraz 802 wsi niemieckich a 488 polskich. Idąc w tym tempie będzie za 20 lat 1.080 wsi niemieckich, a zaledwie 218 polskich.

W całym zaborze przybyło w czasie od 1888 do 1911 r. wsi niemieckich 575 tak, iż gdy w r. 1888 było 2.227 wsi polskich, to w r. 1911 było ich tylko 1.652.

Ma zatem autor nadzieję, że w niedługim czasie ten cały kraj zniemczy się całkowicie, gdyż i tak ma przeważającą większość Niemców. Ale co robią wysiedleni Polacy? Oto udają się do miast Poznania, Grudziądza, Gdańska (!) i tam mówią tylko po polsku, kupują tylko u Polaków, żądają polskiej obsługi i orędują do swej Królowej, Matki Boskiej z Częstochowy i św. Wojciecha z Gniezna, aby im te straty w dwójnasób powrócili.

Pokój jest złym słowem. Pokój między Niemcami a Słowianami to świstek papieru między ogniem a wodą Mamy teraz siłę i powinniśmy jej użyć, nie potrzeba nam żadnych uzasadnień czy argumentów, nie potrzebujemy też robić sobie żadnych skrupułów, jak nie robili sobie Anglicy w południowej Afryce.

Tak się ta praca zaczyna. Od splugawienia Polaków i wypowiedzenia im wojny na śmierć i życie i tak się też kończy. Przechodząc do rozważań austriackich, grozi tak samo Czechom, zabiera Niemców, przy czym domowi Habsburskiemu daje pewne odszkodowanie. — Przechodząc do Rosji, zabiera Niemców z ziemią przez nich zamieszkaną i pcha Moskali jako Słowian, dalej na wschód. Okazuje się na podstawie tych założeń, iż polska szlachta, to ród niemiecki, iż rosyjska biurokracja i dynastia to Niemcy, iż wszędzie mieszkają i żyją Niemcy, iż cała Europa od Renu po Ural, to ziemia niemiecka. Prawie pół Stanów Zjednoczonych Ameryki — to Niemcy. Niemcy to taka potęga kulturalna, ilościowa, jakościowa i predestynowana, że przyszłość musi należeć do Niemców.

Drugą potęgą na świecie mogą być tylko jeszcze Anglicy, lecz nie w niezgodzie z Niemcami, tylko w przymierzu, i to musi być rozumnym celem Anglii. (Czy nie to samo powtarza Hitler?)

Nadszedł więc czas, aby Niemcy bez długiego gadania zabrali się do czynu i mieczem (młotem) zaprowadzili nowy porządek. Nikt im się naprawdę nie może przeciwstawić, byleby tylko sami Niemcy uwierzyli w swą misję i zechcieli poświęcić się dla wielkiej, upajającej, przyszłości. Cele te należy wywalczyć wojną i dlatego autor przeprowadza plan całej kampanii wojennej, który nie wiele odbiega od prawdziwych wydarzeń z lat 1914—1918. Tak samo uderzenie na Belgię i Rosję, takie same przymierze z Austrią, Turcją itd.

Tylko jedna różnica. Oto autor przepowiada Niemcom wielkie zwycięstwo i zawarcie korzystnych pokojów. Nie można przeprowadzać więcej analogii i streszczać dokładniej całej dużej pracy, już z tych wywodów widoczny jest duch książki i jej propaganda. Jakiż Niemcy zawierają pokój i co uzyskują? Dwa zawierają pokoje: w Brukseli i Rydze, tj. po pokonaniu Zachodu i po pokonaniu Wschodu.

Złóż datek na F. O. N.

Po pokonaniu Zachodu i po podzieleniu się z Anglią, Niemcy otrzymują poza Europą:

1. Afrykańskie posiadłości: Togo, Kamerun, Kongo, Tczad, Wschodnia Afryka, Angola, Madagaskar, wyspy razem 8.870.920 km kw. — ludności 44.224,627.

2 Posiadłości azjatyckie· Mała Azja, Syria, Mezopotamia, Armenia, Kurdystan, Północna Arabia, Zachodnia Persja — razem 3.204.399 km kw. — ludności 18.092.861.

3. Południowo - Wschodnia Azja i Oceania, tj. Insulinde, Anam, Kambodża Kochinchina, Makao, Kwanszu, Nowa Gwinea, Oceania razem 2.489.222 km kw. — ludności 48.378.627.

4. Środkowo - amerykańskie wyspy 133.330 km kw. — 538.000 ludności.

5. Protektoraty: w Afryce — Marokko — 1.000.000 km kw. — ludności 7.000.000.

w Azji — Siam 634.000 km kw. — 6.320.000 ludności.

6. W Ameryce południowej km kw. 6.500.000 — 12.000.000 ludności.

Razem niemieckie kolonie i protektoraty mają 22.831.871 km kw. — ludności 136.553.915.

Teraz zdobycze w Europie, przyznane pokojem:

Państwo niemieckie — 540.777 km kw.

Holandia, Belgia, Luksemburg i Szwajcaria — 105.924 km. kw.

Austria — 114.000 km kw.

Zachodnia Francja — 17.114 km kw.

Kraj Sudetów — 79.351 km kw.

Pobrzeże, Południowa Marchia, Karyntia i Kraina, brzegi Adriatyku — 49.000 km kw.

Prowincje Bałtyckie — 160.000 km kw.

Litwa — 82.000 km kw.

Razem Wielkie Niemcy 1.148.166 km kw.

i to jest cel pracy narodu niemieckiego w 20 stuleciu!

Rozumie się, iż Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, całe zagłębie węglowe mieszczą się w tym obszarze.

Książka zawiera mapy oraz wszelkie statystyczne wykazy. W roku 1911 można było uważać taką pracę jako wysiłek chorej głowy. Skoro się jednak znało inne prace niemieckie, słyszało wynurzenia wszechniemców w Austrii, nawet w naszej Białej i Bielsku, sprawa stawała się poważniejszą.

Następnie przebieg wielkiej wojny, publikacje niemieckie w czasie tej wojny naprowadzały, iż książkę „Gross-Deutschland" pisał albo szef sztabu, albo czynny dyplomata, człowiek znający nie tylko źródła, ale i najtajniejsze zamysły, który tak uwierzył w potęgę swej ojczyzny, iż uznał za stosowne wyjawić te zamysły, aby Niemcy, olśnieni wizją takiej wielkości i wszechpotęgi, postawili wszystko na kartę.

Największy impet skierowany jest na Słowian, lecz dostaje się wszystkim narodom, i Niemcy są nieprzyjaciółmi nie tylko polskiego narodu czy Słowian, lecz są nieprzyjaciółmi całego świata, o ile by ten nie popierał ich dążeń, lub co gorsza, przeciwstawił się tymże.

To niebezpieczeństwo, powstrzymane przez wielką wojnę i pozornie przez nieszczęsny dla zwycięsców pokój wersalski, nie tylko odżyło teraz, lecz wzrosło! Buta Niemiec idzie jeszcze dalej. Już nie szanują prastarego rodu niemieckiego Habsburgów, nie tworzą Polski, nie oszczędzają Rosji, której chcą zabrać nie tylko chlebodajną Ukrainę, lecz wszystkie nadmorskie i środkowo-rosyjskie tereny.

Krzyk przestrogi, wielki dzwon budzący uśpionych, powinien się ode-

zwać na całym świecie. Coś podobnego zaczyna się dziać, ale niedostatecznie, nie twzględnia się jednej właściwości narodu niemieckiego, a to jego cierpliwości i podatności do ślepego posłuszeństwa tak, iż gdy wariackie pomysły w Francji, Anglii, czy nawet w Polsce byłyby przytłumione przez zdrową opinię publiczną, w Niemczech tej opinii nie ma i jeden człowiek, czy jedna partia, Raubrittery, czy Kreutzrittery czy junkry, czy Fryderyk Wilhelm, Hitler, czy inny Führer, ale zawsze Führer, jak w stadzie, mogą porwać, a raczej zniewolić naród do największego szaleństwa.

CZYTAJCIE
„ZIEMIĘ I NARÓD"

Dr WOLAŃCZYK MARIAN

Czy tak być powinno?

Piękny objaw, który kryje za sobą groźne niebezpieczeństwo, spotykamy na naszym południu, w woj. stanisławowskim. Nie chcę nużyć czytelnika teoretycznym wywodem, zacznę zatem od faktów zebranych na miejscu i informacji jednostronnych, a pragnąłbym i pożądałoby tego wielu, wielu innych, by te informacje zostały sprostowane przez podanie faktów przeciwnych.

Istnieje sobie na południu nad Bystrzycą powiat i miasto Nadwórna. W woj. stanisławowskim mieszka w miastach rzym.-kat. 30%, gr.-kat. 34, mojż. 35 — po wsiach stosunek ten wyraża się procentem 14, 83, 3 a więc bez obwijania w bawełnę przygniatająca większość mniejszościowa pragnie nadawać charakter tej ziemi. Zgodnie z podanymi liczbami sama Nadworna liczy na 12.000 mieszkańców 3.000 rzymo-katolików, a więc 25% zajmując stanowisko pośrednie między procentową ilością w miastach (30 procent) a wsiach (14 procent). Ludność polska miast i powiatu odznacza się „kresowością", tj. silnym patriotyzmem czynnym, co odbija się głównie w jej ofiarności na cele polskie i zrozumieniem gdzie patriotyzm ma swoje oparcie poza duszami, a więc staje zgodnie do apelu i buduje kaplice i domy polskie. Społeczeństwo tamtejsze potwierdza rację myślenia gen. Paszkiewicza, że „dawne grody warownie, wokół których krzepła niegdyś Ziemia Kresowa — to dziś kaplice, domy ludowe i polskie placówki gospodarcze. Z ich wzrostem łączy się ściśle rozwój siły polskości" i wznosi te właśnie placówki. W okolicy Nadwornej stanęło w ostatnich kilku latach 5 kaplic, w samej Nadwórnej dom Akcji Katol., dom T. S. L. a ostatnio poświęcono sokolnię, na ukończeniu znajduje się wspaniała budowa kościoła. Znalazł się na miejscu od lat 6 proboszcz ks. Smaczniak, sekunduje mu dzielnie p. Łodziński, prezes Sokoła i grono osób intenzywnie myślących o przyszłości tych ziem i takie oto wykazują rezultaty wyrażające się w cyfrze setek tysięcy złotych. Objaw to piękny, godny naśladowania.

Odwrotna strona medalu grozi poważnym niebezpieczeństwem. Co się na nie składa. Oto pierwszą bolączką jest istnienie w tej samej Nadwornej aż 32 towarzystw polskich. Zdaje się, że uspołecznienie rozwinięte ponad normę, a wszelki przejaw przerostu świadczy o chorobie organizmu. Sądzę jednak, że organizm sam znajdzie leki skuteczne i zlikwiduje te towarzystwa, jakie mają słabą, albo żadnej nie posiadają racji życiowej. Główna siła niebezpieczeństwa tkwi w czym innym. Zapytałem skąd czerpią organizatorzy budowli tylu już powstałych placówek fundusze, i odpowiedź padła: **ofiarność społeczeństwa!** Na pytanie drugie, ile dopomogło w tym województwo dowiedziałem się, że z tego źródła nie wpłynęło **ani grosza!** Informacje dalsze wywołują grozę, gdyż szereg podań pozostawiono bez odpowiedzi albo załatwiono odmownie, a słowo honoru dane przez jednego z byłych wojewodów pozostało również bez efektu realnego.

Rozważanie stanu faktycznego budzi poważne refleksje. Wszak tyle się mówi o zasiłkach central warszawskich o trosce władz wojewódzkich i powiatowych, by obywatelom polskim umożliwić zaspokojenie potrzeb religijnych w rzymskim kościele. Niewytłumaczoną zatem staje się zagadka, dlaczego w rzeczonym wojew. południowym dzieje się inaczej. Pragnęlibyśmy dowiedzieć się sprostowania tych informacji, pragnęlibyśmy gorąco usłyszeć stanowcze tego zaprzeczenie dla uspokojenia obywatelskiego sumienia i rozwiania obaw o przyszłość tych ziem. A obecnie ciąg dalszy wniosków. Główna siła finansowania owych ostoi polskości spoczywa na ofiarności społeczeństwa miejscowego, na odwoływaniu się do jego patriotyzmu. Czy to zupełnie może zadowolić myślącego obywatela?

Patriotyzm gorący bezsprzecznie zdobywający się na tak bezgraniczną ofiarność pełen podziwu i najszlachetniejszy, bo stawiający sprawy ogólne ponad swe prywatne korzyści, musi być szanowany, by jako wzór i przykład pozostał dla dalszych pokoleń — ale nie wolno go nadużywać, nie wolno przeciągać struny ponad jej wytrzymałość, bo zerwie się. Najbogatsze złoża skarbów wyczerpią się, jeśli nie są zasilane nowym dopływem, największy kapitał wyczerpie się bez uzupełnienia jego zasobów. Z patriotyzmem rzecz się ma podobnie, jakkolwiek w duchowej dziedzinie leżą jego źródła. Patriotyczna ludność omawianego zakątka może również dojść do kresu swej zdolności ofiarnej, jego siła płatnicza może się wyczerpać, a wówczas niemożliwość świadczeń sprowadzi zawód duszy, patriotyzm objawiający się w realnym czynie, gdy go dalej spełniać nie będzie mógł, opadnie w swym natężeniu, zmaleje, a wreszcie zaniknie w zupełności. Patriotyzm cenny jest podobnie jak męstwo żołnierza, ale wódz, który mężnego żołnierza pośle szybko na śmierć, nie znajdzie następcy. Nie jesteśmy przecież w tym beznadziejnym położeniu, by wszystkie

świadczenia społeczne musiała spełniać sama ludność, jeśli państwo pomaga w X województwach, to może to uskutecznić w X + 1 wypadkach, choćby kosztem podziału tej samej kwoty na większą ilość potrzeb. Nie pragniemy również, aby sama pomoc państwowa regulowała potrzeby i zaspakajała je w całości — owszem patriotyzm społeczeństwa musi wspierać zamierzenia państwa i na odwrót. Wówczas krzepnie i zachowuje dłużej energię twórczą ofiarna i patriotyczna jednostka, wówczas zapewnia się trwanie ideowych poczynań na całe pokolenia. Eksploatacja sił obecnych dla potrzeb obecnych może doprowadzić do ich zupełnego wyczerpania i pozostawienia gruzów jak w kopalni, z której zebrano wszystko co się dało.

W czasach wielkiego postępu ekonomii planowej nie zapominajmy też o ekonomicznym zużyciu sił duchowych i nie wyczerpujmy nadmiernie patriotyzmu samych tylko kresów, bo ta wartość jest dla ojczyzny najpotrzebniejszą zawsze, a długość bytu Polski jest przecież wieczna.

Z ŻYCIA RUSKIEGO

List do kardynała

„List do kardynała" Do Jego Eminencji Eug. Tisserana, kardynała Kościoła rzymskiego i sekretarza Św. Kongregacji dla cerkwi wschodniej w Rzymie wystosowało:

„Towarystwo bezżennych świaszczennykiw im. Świeszczenno-muczenyka Jozafata", zebrane na walnym zebraniu 9. V. br. za pozwoleniem bisk. Chomyszyna w liczbie 265 osób, list w rocznicę zniesienia unii na ziemiach płn.-wschodnich.

List ten w całości podaje „Nowa Zoria" (nr 49 z 2. VII. br.). Wstęp listu zawiera genezę i historię zniesienia unii na ziemiach północno-wschodnich przez Rosję. Akcja zniesienia unii i powrotu na prawosławie rozpoczęła się wówczas nie tylko przy pomocy prześladowań, lecz głównie chytrym podstępem „zbliżania Cerkwi unickiej do prawosławnej przez usuwanie z nabożeństw unickich i ksiąg liturgicznych wszelkiego rodzaju „latynizmów". Zabraniano więc przyjmowania Komunii św. w pozycji klęczącej, zniesiono boczne ołtarze, zabroniono czytania nabożeństwa, usunięto ambony, konfesjonały, wprowadzono księgi liturgiczne drukowane w Moskwie itp.

Obecnie, w stuletnią rocznicę tych smutnych wydarzeń (zniesienie unii), księża z „T-wa bezżennych świaszczennykiw" stwierdzają, że akcję taką prowadzono i na dzisiejszych ziemiach południowo-wschodnich za czasów Austrii przy pomocy płatnych agentów. Z chwilą upadku carskiej Rosji praca tych agentów się rwała, natomiast wśród samych unitów powstała akcja obrzędowego purytanizmu zmierzająca również „do usunięcia wszystkich latynizmów" pod pretekstem nawracania wschodnich prawosławnych. Gdyby zaś Sowiety uległy w bliskiej przyszłości rozbiciu, wówczas Rosja, która na ich miejscu powstanie, będzie mieć gotowe podłoże dla agitacji pod każdym względem, a to tym bardziej, że dzisiejsza akcja czyszczenia „latynizmów" ścieli drogę orientacji rosyjskiej.

Następnie w liście umieszczono prośby:

1) o usunięcie z nabożeństw słowa „prawosławie", „prawosławny";

2) w celach usunięcia cezaropapizmu o wymienianie Ojca św. wszędzie tam, gdzie wspomina się cara;

3) o usunięcie z „jektenii" modlitwy o odpuszczenie grzechów Papieżowi;

4) o używanie liturgikonu w formie uchwalonej przez lwowski synod w 1891 roku;

5) o utrzymanie wszystkich praktyk św. Eucharystii;

6) o utrzymanie kultu Najświętszego Serca Jezusowego;

7) o utrzymanie kultu Marii Dziewicy ze wszystkimi praktykami;

8) o umieszczenie imienia św. Józefa „Pokrowytela" w „Proskomydii" i uczynienie marca miesiącem św. Józefa;

9) o wspominanie dziewic świętych w „Proskomydii" dla wywyższenia ich stanu i czystości;

10) o utrzymanie dotychczasowego wewnętrznego ustrojenia cerkwi i ołtarzy bocznych;

11) o zatrzymanie odzieży duchownych używanej od stuleci;

12) o niewprowadzanie nazwy „obrzęd bizantyńsko-słowiański".

List ten znalazł echo w Nr 27 Mety, gdzie znajdujemy artykuł pt.:

„Niepoważne wystąpienie w poważnej sprawie, z podtytułem" „Na marginesie listu Twa Bezżennych Świaszczennykiw im. św. Swszczm. Jozafata do św. Kongregacji dla Cerkwi wschodnicji".

Przytaczamy poniżej artykuł ten w skróceniu:

„Istnieją sprawy, które traktować można jedynie z należytą powagą, bo jeśli nie podejdzie się do nich z takiego stanowiska, można się źle przysłużyć sprawie mimo najlepszej woli.

Inne stanowisko zajęli autorzy listu do Jego Eminencji Kardynała Tisserana, sekretarza św. Kongregacji dla Cerkwi wschodniej listu podpisanego przez Two Bezżennych Świaszczennykiw im. św. Swszczm Jozafata. Sposób, w jaki podeszli oni do problemu obrzędowego, świadczy o tym, że nie docenili oni wcale wielkiej powagi tej sprawy.

Aby w sprawie takiej zabrać głos z chęcią autorytatywnego rozwiązania kwestii, trzeba by wziąć pod uwagę wiele momentów: historię Kościoła powszechnego w ogóle, a szczególnie historię gr. kat. Cerkwi, historię naszego obrzędu, historię liturgii, trzeba by zdać sobie sprawę z tego, co w obrzędzie naszym jest istotnie naszego, co przyszło naprawdę z Rzymu, a co jest tylko następstwem historycznej niezgody w naszej Cerkwi w przeszłości, a co narzuciła nam władza starej Austrii.

A wszystko to potrzebne byłoby po to, aby dojrzeć, że problemat naszego obrzędu sięga poniekąd dalej w przeszłości poza praktyki znanego prawosławnego biskupa Siemaszki, oraz że jest on nieaktualny bo w Cerkwi gr. kat. nie ma dosłownie nikogo, kto obrzęd nasz chciałby zbliżać do form rosyjskich. Autorzy listu pozostają w głębokim błędzie, skoro myślą inaczej.

Autorzy listu propozycje swe zebrali w dwunastu punktach. Zbyt daleko zaszlibyśmy, gdybyśmy chcieli rozpatrywać wszystkie; dlatego też rozpatrzymy tylko kilka najważniejszych.

Pierwsza i najważniejsza sprawa, jakiej domaga się list, to usunięcie z naszych nabożeństw słowa „prawosławie" i „prawosławny", bo to określenie schizmatyków". Ale już tu na początku autorzy listu wykazali jaskrawą niekonsekwencję. Bo dlaczegoż słowo to usuwać tylko z naszych nabożeństw? Skoro usunąć, to również i z łacińskiej liturgii.

Na bardzo dziwnym stanowisku stanęli autorzy w trzecim punkcie, kiedy domagają się usunięcia z jektenii" modlitwy o „odpuszczenie grzechów" papieżowi, bo „schizmatycy śmieją się z nas, że my papieża nazywamy świętym, a w nabożeństwach zaś mianujemy go grzesznikiem. Dziwny argument — dla nie zjednoczonych nawet o wiele więcej ważniejszych spraw mogą się wydawać śmieszne; ale czy dlatego trzeba je wszystkie usunąć, aby siebie nie ośmieszać? Dokąd by się zaszło, biorąc pod uwagę takie argumenty!

Domagają się przywrócenia liturgikonu z 1891 r. tj. chcą usunąć „służebnyk" z 1929 r. który w 1930 r. zatwierdzili wszyscy ordynariusze gr. kat. Cerkwi, a więc i Jego EKsc. Kyr. Grzegorz. Jak to rozumieć? I dlaczego właściwie usuwać zatwierdzony niedawno „służebnyk"?

Punkt 2 i 3 są rezultatem niedostatecznej znajomości historii i liturgii. Odnośnie praktyk, których autorzy domagają się w punktach 5. 6. 7, należy zauważyć, że nie tak ważne jest to, że są one w użyciu u rzymokatolików, ale to, czy mają one zatwierdzenie tronu papieskiego.

Radykalny atradycjonalizm zdradza przede wszystkim 8 punkt w sprawie św. Józefa: bowiem domagania autorów stanowią inowację, która w naszej tradycji nie ma żadnych podstaw. Prócz tego taka inowacja wprowadzałaby zupełnie inny kalendarz co do rozkładu świąt. Przy tym pamięć św. Józefa czci nasza Cerkiew aż dwa razy w roku. Autorzy listu powinni wiedzieć, że św. Kongregacja dla obrządku zachodniego odrzuciła propozycję biskupów rzym.-kat. co do wprowadzenia św. Józefa do kanonów rzym.-kat. liturgii. A więc analogiczne żądanie co do naszej liturgii jest zupełnie bezprzedmiotowe.

Autorzy listu boją się bardzo słowa „obrządek bizantyńsko-słowiański" (tak rzeczy-

wiście w 12 punkcie napisano: „Tej nazwy boimy się") i proszą, aby Stolica Apostolska ustaliła nazwę naszego obrządku. A przecież ona to już zrobiła. Nazwa „bizantyńsko-słowiański" na określenie naszego obrzędu to niczyja „wydumka", tylko nazwa urzędowa, jakiej używa Tron Apostolski, nie używając natomiast dotychczas ani razu nazwy obrządek grecko-katolicki, wiedząc, rzecz oczywista, że nazwę tę wprowadziła władza świecka starej Austrii.

W dalszym ciągu autorzy listu występują przeciw „prawidłu bród", bo to w oczach naszych wiernych wywołuje zgorszenie. Piszą o tym w liście do Jego Emin. Kardynała Tisserana, którego dostojne oblicze upiększa imponująca broda.

W liście mówi się między innymi co następuje:

„Niektórzy z tych obrzędowych purytanów ubierają się za granicą w „kamyławku" z welonem, albo ubrani w orientalny rańtuch chodzą po Rzymie z długim kijem, aby wprowadzić w błąd Stolicę Apostolską, jakoby u nas była taka powszechna moda".

Fundusz rozbudowy gospodarczej

Na ten temat pisze „Kooperatywna Rodyna" (wydawnictwo RSUK. nr 7 z lipca 1939 roku) artykuł, w którym czytamy:

„Już półtora roku Centrobank razem z Ukrainbankami i wiejskimi rajfazenkami prowadzi akcję za drobnymi oszczędnościami na fundusz rozbudowy gospodarczej.

„Pieniądze zebrane na wsi kasjerzy niosą do Ukrainbanków, a te przesyłają je do Centrobanku. W ten sposób każdy najdrobniejszy nawet grosz wpływa do centralnej kasy kooperacji ukraińskiej i pracuje dla dobrobytu narodu ukraińskiego.

„A zbiera się te grosze bardzo łatwo i prosto. Każdy oszczędzający otrzymuje książeczkę i kupuje sobie znaczek za 10 gr, który zakleja w książeczce. Jeśli nie ma 10 gr, to kupuje żeton, tj. papierowy krążek po 1, 2, albo 5 gr i potem żetony te wymienia na znaczki. Gdy ma na książeczce 2 zł, wówczas zgłasza te 2 zł w wykazie wkładek u kasjera i może podjąć te 2 zł po roku od daty zgłoszenia. Sposób ten jest bardzo łatwy do przeprowadzenia, bo nie zabiera czasu na zapisywanie każdej najdrobniejszej nawet kwoty w książkach i daje szybki przegląd każdemu ,nawet najmniejszemu oszczędzającemu, jaką sumę zaoszczędził.

„I chociaż oszczędzający składają bardzo małe kwoty, bo przeważnie 10 gr, to złożone w Centrobanku dały one z końcem 1938 r. — po roku akcji — 111.214.84 zł.

W tym roku z magazynu Centrobanku wyszło znaczków do 31 maja na kwotę 28.293.— zł. Kwoty te są jeszcze dalekie od tego, aby zadowolić bodaj cząstkę zapotrzebowań naszego gospodarstwa, ale bardzo dużo mówią. Bo przy wspólnych wysiłkach nawet w najgorszych warunkach, jakie zaistniały w tym roku, można pomimo wszystko zebrać poważną kwotę.

Wszystkich zbiornic okręgowych, prowadzących akcję drobno-oszczędnościową (50 gr), jest wśród ludności miejskiej i wiejskiej 60. Prócz tego jest 6 zbiornic miejskich, prowadzących akcję oszczędnościową (50 gr) tylko wśród ludności miejskiej. O zbiornicach wśród mas nie mamy dokładnych wiadomości z bieżącego roku, jednakże na podstawie sprawozdań pracy w przybliżeniu podać możemy, że dziś zbiornic tych jest około 800. Dziś akcja oszczędnościowa na fundusz rozbudowy gospodarczej obejmuje trzy „halycki" województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. Wszędzie masy narodu obejmują pełne zrozumienie dla tej tak ważnej sprawy i my się z tego cieszymy.

Otwarcie Muzeum walk wyzwoleńczych Ukrainy w Pradze

W Pradze odbyła się z końcem czerwca uroczystość otwarcia własnego domu muzeum ukraińskiego, poświęconego walkom o wolność Ukrainy.

Towarzystwo „Muzej Wyzwolnoji Borot'by Ukrainy" kupiło stary dom i przebudowało go dla własnych celów. Dotychczas wydano na kupno i adaptację budynku 239.000 koron czeskich.

Towarzystwo zostało założone przed 14-tu laty po likwidacji ukraińskich obozów w byłej Czechosłowacji.

Zajął się tedy organizacją muzeum prof. Horbaczewśkyj, oraz prof. Antonowycz, który jest do dzisiejszego dnia dyrektorem muzeum. Ministerstwo spraw zagranicznych dało Towarzystwu dwa, potem trzy pokoje na pomieszczenie zbiorów. Ministerstwo zaproponowało Towarzystwu, że weźmie muzeum pod swą opiekę i da mu lokal, tak jak opiekowało się archiwem ukraińskiego instytutu sociologicznego, ale Tow. odrzuciło tę propozycję. W r. 1929 znów ministerstwo chciało wziąć pod opiekę zbiory muzealne.

Wkrótce potem emigrant ukraiński w Ameryce p. Kałenyk Łysiuk nadesłał deklarację, że w razie możności posyłać będzie rocznie na cele muzeum 250—300 dolarów. Towarzystwo urządziło wtedy muzeum we własnym lokalu i rozpoczęło akcję zbiórkową na rzecz muzeum. Muzeum posiada oddziały: dyplomatyczny ,wojskowy, emigracyjny i ogólny: dwa pierwsze są już prawie zapełnione, natomiast wciąż wzrasta oddział trzeci.

Na uroczystość otwarcia budynku muzeum nadesłał życzenia ks. metropolita Szeptycki, którego pismo odczytane zostało na walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa.

Ukraińskie wydawnictwa periodyczne

W Polsce z początkiem 1939 r. zestawia J. Tanczakowśkyj w „Ukrainskich Wistach":

„Wszelkich ukraińskich wydawnictw periodycznych było w Polsce z początkiem 1939 roku 123.

Można je pod względem treści podzielić na różne grupy. I tak wydawnictw politycznych było 26, literackich 5, popularno-naukowych 4, oświatowych i szkolnych 7, językoznawczych 2, księgoznawczych 1, kobiecych 6, dla dzieci 5, dla młodzieży 9, sportowych 3, wojennych 3, spółdzielczych 5, kupieckich 2, gospodarczo-wiejskich 9, medycznych i higienicznych 3, fachowych 3, zawodowych 5, prawniczych 1, religijnych 13 ,religijno-sekciarskich 8, humorystycznych 1, różnych 2.

Czas odnowić prenumeratę

Z tego: dzienników było 3, 1 pismo wychodzące 3 razy na tydzień, 1 pismo wychodzące 2 razy na tydzień ,tygodników było 18, dwutygodników 18, miesięczników 57, dwumiesięczników 2, kwartalników 9, 2 wydania ukazujące się co pół roku oraz 14 wydawnictw ukazujących się nieregularnie.

We Lwowie wydawnictw tych ukazało się 92, a poza Lwowem 31. We Lwowie wychodzą: 3 dzienniki, 1 pismo wychodzące 3 razy na tydzień i 1 dwa razy na tydzień, 16 tygodników, 10 dwutygodników, 44 miesięczników, 2 dwumiesięczniki, 7 kwartalników, 2 wydawnictwa ukazujące się co pół roku oraz 4 nieregularne. Poza Lwowem wychodziły: 2 tygodniki, 6 dwutygodników, 13 miesięczników i 1 0wychodzących nieregularnie; z tego poza Lwowem najwięcej wydawnictw ukazywało się w Kołomyi (2 dwutygodniki, 3 miesięczniki, 1 wydawnictwo aperiodyczne), potem w Łucku — 5 wydawnictw, w Stanisławowie 3, Przemyślu 3, w Rawie Ruskiej 2, w Krzemieńcu 2, w Warszawie 2, w Drohobyczu 2, w Stryju 1, w Kałuszu 1, w Jaworowie 1, w Równem 1, w Żółkwi 1, w Łodzi 1.

Ze względu na treść pojawiających się poza Lwowem wydawnictw, najwięcej, bo 8, było sekciarskich, 7 politycznych, 6 religijnych, 3 wiejsko-gospodarcze, 2 kobiece i 5 różnych. Wszystkie te wydawnictwa ukazywały się drukiem, a tylko 3 z nich nazwane „biuletynami", odbijane były na litografiach (2 w Drohobyczu, 1 w Warszawie).

Nakład tych wszystkich wydawnictw bywał rozmaity. W swoim rodzaju rekord nakładu prasy ukraińskiej osiągnęło pismo „Kooperatywna Rodyna" we Lwowie, dochodząc w marcu 1939 r. do liczby 54.340 egzemplarzy. Ostatnie światowe wydarzenia polityczne, a szczególnie sprawa Ukrainy Karpackiej, spowodowały wielki wzrost zainteresowania dziennikami i kilkakrotny wzrost ich nakładu.

Jeśli chodzi o „wiek" tych periodyków ukraińskich wychodzących w Polsce, to najstarszym z nich jest dziennik „Diło", które poczęło wychodzić w 1880 roku, a od 1888 roku jako dziennik. Wychodzi więc już 60 lat. Najpoważniejszym wiekiem po „Dile" szczycą się „Lwiwski Archijepalni Widomosty", wychodzące 52 lata, potem „Misjonar", wydawany przez OO. Bazylianów w Żółkwi, bo 42 lata, Hromadskyj Hołos", założony w 1895 roku i odtąd wychodzący, co prawda z pewnymi przerwami, organ nauczycieli „Uczytelśke Słowo" 27 lat, „Silśkyj Hospodar" 25 lat. Inne periodyki ukraińskie poczęły wychodzić pomiędzy 1920 a 1939 rokiem. (Jest to olbrzymia większość — red. „Nurtu") — i to bardzo nierównomiernie. W pewnych latach pojawiało się ich więcej, w innych mniej. Np. w 1924 roku nie ukazało się ani jedno pismo ukraińskie, jakie wychodziłoby dotychczas. Większość narodzin wychodzących obecnie periodyków przypada na lata 1928 (8 periodyków, 1933 (9 periodyków), 1934 (8 periodyków), 1937 (12 periodyków), 1938 (17 periodyków). Najmłodsze w rodzinie ukraińskich

wydawnictw okresowych to pismo „Żywe Słowo", popularno-naukowy miesięcznik „Sioho czasne Mynule", miesięcznik „Sad i Horod" i dwumiesięcznik poświęcony sprawom stygmatyzacji „Bozi ślidy".

Jak widzimy — pisze Tanczakowskyj — nasz dorobek prasowy w obecnej chwili zupełnie nie jest imponujący i pozostawia naprawdę bardzo dużo do życzenia tak pod względem ilości, jak i jakości"

(Nurt)

Organizacja nauczycielstwa

W dziedzinie ukraińskiego życia interesujących materiałów dostarczyły walne zjazdy nauczycielstwa i Centralnego Związku Studentów Ukraińskich. Zjazd nauczycielstwa odbył się 27 czerwca we Lwowie. „Diło" na marginesie jego zamieściło ciekawe uwagi, stwierdzające, że towarzystwo „Wzajemna Pomoc Nauczycielstwa Ukraińskiego" po 39 latach swego istnienia ma coraz mniejszy wpływ na życie szkolne i że w podobnym stopniu zaznacza się upadek wpływu społecznego poszczególnych stanów na życie ukraińskie, a więc wpływu duchowieństwa, adwokatury, młodzieży akademickiej. Dziennik tłumaczy to częściowo naciskiem okoliczności zewnętrznych, częściowo zaś tworzeniem się nowych form życia realnego w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Organizacja nauczycielstwa — dowodzi „Diło" — powinna przekroczyć granice swej działalności zawodowej postawić sobie obok niej zadanie wpływania na wzrost lub bronienia tych dziedzin ukraińskiego życia zbiorowego, które krzyżują się z zadaniami zawodowymi tej organizacji. Dziennik skarży się, że cały szereg obiektywnych niezależnych od nauczycielstwa ukraińskiego warunków sprawia, że nie ma ono niemal żadnego wpływu na szkołę powszechną i na młodzież, na pozaszkolną działalność obywatelską nauczycieli i na stan liczebny nauczycieli oraz na dopływ nowych kadr z pośród uczącej się młodzieży. W roku szkolnym 1920/21 były na terenie Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego 22 seminaria nauczycielskie, w tym 9 polskich, 9 polsko-ukraińskich i 4 ukraińskie. Obecnie na ich miejsce utworzono licea pedagogiczne i pedagogia, wyłącznie polskie. Gdy w r. 1920/21 znajdowały się w tych seminariach 2.952 uczniów polskich 2.009 uczniów ukraińskich oraz 243 nauczycieli Polaków i 151 nauczycieli Ukraińców, to obecnie stan ten zmienił się — jak twierdzi „Diło" — gruntownie na niekorzyść Ukraińców.

„Tutaj zapytamy — ciągnie dalej „Diło" — czy jest u nas jakaś instytucja ukraińska, której znane byłyby warunki, wśród jakich przyjmują młodzież ukraińską do tych instytucyj (tj. do liceów pedagogicznych — Red), jak z nią się tam obchodzą, czego ona się uczy i ile wogóle jej tam jest? Nie, my takiej instytucji nie znamy. Co roku Kuratorium przenosi setki nauczycieli, co roku dziesiątki ich idą przedwcześnie na emeryturę, jednak szerokiemu ogółowi nie wiadomo, w jakich warunkach to się dzieje. Co roku jakaś setka albo dwie setki młodych Ukraińców zostaje nauczycielami, jednak ogółowi ukraińskiemu nieznane są te nieraz dziwne, a w każdym wypadku często przykre, długotrwałe i upokarzające drogi, a nieraz i kręte ścieżki, którymi udaje się tym młodym ludziom zdobyć przyjęcie do służby. Słowem, według naszego zdania, nie mamy obywatelskiej a nawet szerszej prawnej opieki nad wszystkimi tymi sprawami i wydaje się nam, że to wyłączna domena organizacji nauczycielskiej i że ona tę dziedzinę zaniedbała".

„Im większy będzie nacisk ukraińskiej opinii publicznej, tym więcej będzie jednostek wśród nauczycielstwa ukraińskiego, które będą uciekały od swych obowiązków obywatelskich do skorupy swojej prywatnej wegetacji. Trzeba doprowadzić do tego, aby rodzice ukraińscy stanęli za ukraińskim nauczycielem, trzeba, aby społeczeństwo ukraińskie żyło cierpieniami lub radością nauczyciela ukraińskiego, trzeba aby wskazówki w sprawie opieki społecznej nad państwowym szkolnictwem powszechnym, w sprawie dopływu młodzieży do szkół pedagogicznych, w sprawie wpływu duchowego na młodzież, w sprawie obrony nauczyciela jako obywatela — wyszły z cienia porady prawnej towarzystwa nauczycielskiego na szerszą arenę społeczną. Trzeba, aby organizacja nauczycielska poza swą pracą zawodową miała wpływ na całą ukraińską prasę narodową i mobilizowała ukraińską opinię publiczną dla spraw, które wiążą nauczyciela z ukraińskimi potrzebami społecznymi, ze szkolnictwem i z kulturą. Słowem trzeba, aby nauczycielstwo ukraińskie wyszło ze swego ghetta stanowo-zawodowego na szerszą arenę publiczną i aby wzięło się do organizowania tych sił społecznych, które pomogą mu wykonać zadania, nałożone na nauczycielstwo ukraińskie przez obecny historyczny moment".

Ten apel mobilizacyjny ma podrwać i zdopingować nauczycieli ukraińskich do większego wysiłku, choć i dotychczasowy wysiłek był niezwykle wydatny. „Wzajemna Pomoc Nauczycielstwa Ukraińskiego", to bardzo silna liczebnie i organizacyjnie instytucja, która bynajmniej nie spoczywa na laurach, a w ostatnich latach — jak wynika z dorocznego sprawozdania — mocno się rozrosła pod względem komórek organizacyjnych i osiągnięć ideowych. Ostroga „Diła" jest zdaje się wymierzona w kierunku powiększenia stanu nauczycielskiego i ma wzmóc propagandę werbowania kandydatów do szkół nauczycielskich. Ciekawe byłoby stwierdzić, jak taki apel odbije się na ilości zgłoszeń Ukraińców do liceów pedagogicznych już może w najbliższym, a napewno w przyszłym roku szkolnym. O wpływie na młodzież w szkołach powszechnych mogłyby niejedno powiedzieć kroniki codziennych wydarzeń, szczególnie w małych miasteczkach i po wsiach.

Emigranci z nad Dniepru

Szczególną pozycję wśród grup społecznych ukraińskich stanowią emigranci ukraińscy spod znaku tzw. „hetmanciw". Posiadają oni w Berlinie pisemko „Nacja w Pochodi", które niedawno umieszczało wyjątki myśli „Jego Wielmożności Pana Hetmanicza Daniela". Między innymi w czasie pobytu w Ameryce „hetmanicz Daniel" rzucał nast. hasła:

1) „Derżawnyckyj ideał". Tylko we własnym państwie będziemy tym, czym być możemy: nie 45 milionowym narodem bez państwowego kośćca, ale narodem, który zdobywszy swą niezależność w ciężkiej walce, przebił mur do prawdziwego światła: wyszedł na szerszy szlak państwowy, a ten jedynie może go doprowadzić do bujnego duchowego i materialnego rozkwitu.

2) Nakaz politycznego zorganizowania Ukraińców. Naiwnością byłoby myśleć, że bez wewnętrznej konsolidacji naród ukraiński może ochronić siebie przy nadchodzących wydarzeniach od tego, aby nie stać się obiektem wyzysku cudzych sił, jakie wykorzystywać będą brak zorganizowania Ukraińców wyłącznie dla celów własnych.

Natomiast Sergij Mohijewskyj z Paryża, również zwolennik i uczestnik grupy „hetmańciw", rozwijając miraż rychłego Cesarstwa Rzymskiego (Ukraińskiego), jakie, według niego, istnieć miało za Daniela I. Teraz zaś tron w tym Imperium miałby objąć „hetmanicz Daniel" jako Daniel II. Pisze on:

„Dziś jest czas czynu. Nasza jedność, nasz poryw, zdolność naszej elity powinny decydować.

W potężnej dobie XX stulecia, gdy słyszymy nad sobą klekot orłów Imperium, korona Daniela I przekazana świętym prawem Danielowi II, w Świętej Zofii złotokopulastego Kijowa, zdzierży ukraińską wolność i cześć, a ziemi pradawnej, co kiedyś przepełniona była szumem „imperśkych" chorągwi, utraconą wielkość i sławę przywróci".

Obok tych „wielkomocarstwowych" mrzonek kwitną na emigracji również i inne, o zabarwieniu mniej imperialnym a bardziej demokratycznym.

(Nurt)

Z PRASY POLSKIEJ

Naród to wielkość, której trzeba służyć

Publicysta krakowskiego I. K. C. ukrywający się pod pseudonimem „Sar" w artykule pt. Naród to wielkość, której trzeba służyć" analizując ostatnie skupienie narodu pisze m. in.

„Obserwując zapędy różnego typu „jednoczycieli" narodu, ma się wrażenie, że doktrynerzy ci uważają naród za nic innego, jak za materiał, który można ulepiać wedle własnych idei i założeń. Naród w umysłach tych ludzi schodzi do poziomu przedmiotu, którym można manewrować i eksperementować wedle własnej niczem nie kontrolowanej woli. Radziby oni różnymi sposobami, nie wyłączając siły i przemocy, narzucić narodowi pewne zasady, pewne formy, jakie bardzo często grożą osłabieniem, jeżeli już nie zniszczeniem żywotnych sił narodowych.

Tego rodzaju ocena stosunku do narodu z gruntu fałszywa, płynąca z łatwizn światopoglądowych, albo wogóle pozbawiona jakichkolwiek głębszych podstaw myślenia, jest dlatego jeszcze bardzo niebezpieczna, że udziela się szerszym kołom w sposób sugestywny. Dodać należy, że wszystkie te doktryny, o których mówimy tylko ogólnie, są pochodzenia obcego i usiłują lansować stosowanie w życiu narodu wzorów obcych. Propaganda, operująca prawie stale fałszem, błyskotliwymi komunałami na temat tych, czy innych cudzych eksperymentów, łudzi, zawodzi i zachęca niektórych do podejmowania dalekosiężnych prób.

Stąd to w chwili, gdy cały świat znalazł się na fatalnym zakręcie dziejowym, gdy każdy naród szuka własnego wyrazu, nie od rzeczy będzie rozpatrzyć te wszystkie elementy, które mogą się złożyć na wielkość i potęgę narodu".

Następnie autor dowodzi, że każda obca doktryna nie wypływająca z ducha i potrzeb narodu pozbawia naród jego sił żywotnych a jego postęp musi mieć oparcie o własną tradycję kulturę umysłową i moralną oraz historię. Naczelną zaś zasadą jest zjednoczenie narodu, jest jego zjednoczenie moralne, a siłą — każda jednostka świadoma wielkich działań i wielkiej misji dziejowej, jaką naród ma spełnić.

Jeśli się mówi o tym, że Polska została skazana na wielkość, to w takim razie tę wielkość musimy budować w sobie samych. Wielkość jednak nie rodzi się ani z chorobliwych doktrynerskich majaczeń, ani w tresurze. Rośnie i rozwija się w słońcu i na swobodzie!

CZYTAJCIE
ZIEMIĘ i NARÓD

Po fakcie dokonanym

Uchwałą Rady Ministrów utworzone zostały na terenie dotychczasowej Izby Roln. we Lwowie izby roln. w Stanisławowie i Tarnopolu. W związku z tą uchwałą IKC pisze:

„Przypominamy, że w sprawie tej zabierała głos opinia fachowa i polityczna.

Dlaczego należy oszczędzać

w Komunalnej Kasie Oszczędności Miasta Lwowa

ul. Wałowa 7 i 9

oraz w jej Oddziałach:

ul. Gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza 64, Hetm. Żółkiewskiego 75 i Łyczakowska 55.

DLATEGO, ŻE:

OSZCZĘDNOŚCI złożone w K. K. O. m. Lwowa posiadają charakter funduszów ulokowanych z bezpieczeństwem i zakłady jako wadia przy wszelkich pmowane przez państwowe względnie komunalne władze wieraniu umów oraz jako zabezpieczerzetargach, jako kaucje akcyzowe, jako kaucje przy zaprawnym (pupilarnym) i będą przyjnie pieniężne z innych tytułów.

WSZYSCY pracownicy Kasy są obowiązani do zachowania bezwzględnej tajemnicy co do nazwisk wkładców i wysokości ulokowanych oszczędności.

OSZCZĘDNOŚCI złożone na książeczkach K. K. O. m. Lwowa są zwolnione od zajęcia do wysokości zł 2.500.—

WYDAJE książeczki oszczędnościowo-turystyczne płatne w Komunalnych Kasach Oszczędności na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

ZA WKŁADKI i ich oprocentowanie ręczy Gmina m. Lwowa całym swym majątkiem.

FUNDUSZE REZERWOWE Kasy wynoszą zł. 6.400.000.—

KASA przyjmuje wkładki począwszy od zł. 1.— codziennie od 8—13-tej i od 17—19½.

A WIĘC

BĄDŹ PRZEZORNYM i lokuj oszczędności w K. K. O. m. Lwowa, gdzie pieniądze Twe zabezpieczone są całym majątkiem miasta Lwowa.

BĄDŹ MĄDRYM, bo oszczędzając w K. K. O. m. Lwowa pomnażasz bez wysiłku złożone i procentujące się pieniądze.

BĄDŹ PRZEWIDUJĄCYM bo grosz zaoszczędzony daje Ci pewność, że w potrzebie nie będziesz musiał oglądać się na pomoc innych a możność każdorazowego ich wycofania daje Ci niezależność.

BĄDŹ CZYNNYM I DOBRYM OBYWATELEM miasta Lwowa, z którego dobrodziejstw na każdym kroku korzystasz, — bo grosz Twój zaoszczędzony idzie na ożywienie ruchu gospodarczego naszego miasta i wraca w tej czy innej formie do Twej kieszeni, Twoich najbliższych czy też znajomych.

BUDUJ PRZYSZŁOŚĆ własną i miasta — oszczędzając

w Komunalnej Kasie Oszczędności Miasta Lwowa.

Zarówno sfery rolnicze Małopolski Wschodniej, jak i tamtejsze sfery polityczne podkreślały w szeregu wystąpień w prasie i na zgromadzeniach, iż taka parcelacja Izby Rolniczej na trzy części nie jest — ich zdaniem — pożądana zarówno z narodowego, jak i ze społeczno-gospodarczego punktu widzenia. Niestety uchwała piątkowa przeszła do porządku dziennego nad tymi wszystkimi zastrzeżeniami. Widocznie p. minister rolnictwa, który był zwolennikiem takiego rozbioru Izby lwoskiej i w tym kierunku zaangażował swój resort, zdołał przekonać większość swych kolegów gabinetowych.

Pomimo to jesteśmy przekonani, że wymogi realnego życia zwyciężą i że w stosunkowo niedługim czasie nasze czynniki miarodajne zdecydują się na rewizję powziętych postanowień. Oby się to stało jak najprędzej.

Stanisław Rymar w Gońcu Warszawskim zajmuje się sprawą likwidacji samorządu rolniczego przez rozwiązywanie zarządów Izb Rolniczych i wprowadzaniem na ich miejsce komisarzy:

„Trzy nowe Izby: lwowska, tarnopolska i stanisławowska mają otrzymać granice, zgodne z granicami tych województw. Także i Izba kielecka wskutek zmiany granic tego województwa ma podzielić los innych.

Wszystkie te Izby albo już otrzymały albo wkrótce otrzymają komisarzy rządowych, mianowanych przez ministra rolnictwa.

Przyglądnijmy się osobno tej pierwszej grupie.

Czy istotnie — wskutek przyłączenia lub odłączenia powiatu trzeba aż rozpędzać wszystkie władze Izby i ustanawiać komisarzy rządowych? Powiedzą nam na to: taki jest przepis.

Jest to jeden z tych przepisów, jest to jedno z tych urządzeń sanacyjno-biurokratyczno-totalnych, które lubują się w ustrojukoszarowym, które najlepiej się czują, gdy myślą i czują i rządzą za wszystkich przez siebie komisarzy! Jest to jeden z tych wynalazków, który niszczy samorząd.

Doktrynerzy nie znoszą oporu ani dyskusji: komisarze bardziej im dogadzają, niż niezależne zespoły i rady.

Doktrynerzy nie lubią zdania odmiennego nawet — wśród własnego koła.

W poprzednim Sejmie grupa posłów-rolników z Ozonu z województwa białostockiego wytoczyła głośne skargi i żal przeciw min. Poniatowskiemu, który narzucił im dyrektora Izby i mianowańców. Min. Poniatowski nie uległ, a zarząd Izby rozwiązał i — postawił na swoim".

Cui bono

Pod tym tytułem rozpatruje sprawę rozparcelowania Lwowskiej Izby Rolniczej „Słowo Narodowe" z dn. 29 bm. snując następujące uwagi:

ZLEKCEWAŻONO OPINIĘ ROLNIKÓW

„Zarządzenia powyższe powzięte zostały wbrew opinii zorganizowanego rolnictwa i wbrew życzeniom szerokich mas rolniczych. Zorganizowane rolnictwo uchwałami powziętymi na zebraniach Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego i Zarządu Izby Rolniczej sprzeciwiło się zdecydowanie podziałowi Izby; tak samo zaprotestował najwyższy autorytet rolniczy w Polsce Związek Organizacyj Rolniczych. Cały szereg najpoważniejszych rolników, a również znawców problemów gospodarczych i narodowych tut. terenu, że wspomnę tylko Profesora Grabskiego, Prof. Bujaka, zwracało uwagę w swoich enuncjacjach i w artykułach dziennikarskich na szkodliwość rozbijania Izby. Głosy te, opinie i uchwały zostały zlekceważone. Rozporządzenie przeszło do porządku dziennego nad potrzebami życia i postulatami terenu. Samorząd zawodowy rolniczy zostaje przestawiony na inne tory wbrew jasno wyrażonej woli całego rolnictwa. Będziemy mieli strukturę organizacji samorządowej narzuconą rolnikom. Wspaniałe zwycięstwo idei samorządowej!

Rozmiary szkód jakie wyrządza rozbicie Izby Lwowskiej, tak sprawie narodowej, jak rolnictwu małopolskiemu, przedstawiono już dostatecznie jasno w artykułach drukowanych w „Słowie Narodowym". Na szkodliwość tej roboty wskazywał również „Kurier Ilustrowany", „Czas" i „Słowo" wileńskie, a zapewne także również szereg innych dzienników. Powtarzanie dostatecznie już znanej argumentacji nie ma celu. Natomiast warto się zastanowić nad tym, w czyim interesie leżało rozbicie Izby i jakie cele zamierzają przez to osiągnąć inicjatorowie walki z Lwowską trójwojewódzką Izbą Rolniczą?

RAZIŁA ICH WSPÓŁPRACA CHŁOPA I ZIEMIANINA

Otóż należy przypomnieć, że Lwowska Izba Rolnicza i jej Prezes Dr Papara byli przedstawicielami pewnego jasno określonego programu, pewnej idei, konsekwentnie realizowanej przez szereg lat. Ideą tą była zasada solidaryzmu, łączącego wszystkich rolników. Jeżeli na innych terenach Państwa wszczepiono dla celów politycznych kliny pomiędzy ziemiaństwem a chłopem, jeżeli starano się wzniecać i podtrzymywać walkę klasową, wzajemną podejrzliwość, a nawet nienawiść, to na terenie Izby realizowane było hasło zespalania wszystkich rolników dla osiągnięcia wspólnych celów, za jakie uznano zdobycie dla rolnictwa należnego mu w Państwie stanowiska i znaczenia, wywalczenie lepszych warunków ekonomicznych, podniesienie kultury rolnej, zamożności wsi i uzyskanie lepszej stopy życiowej. W dążeniu do realizacji tych celów współdziałał na terenie Izby solidarnie ziemianin i chłop.

Ponad interes partykularny klasowy postawiono zdecydowanie solidarny interes całego rolnictwa. Przerzucenie pomostu pomiędzy dużym a małym rolnikiem, odrzucenie waśni wzajemnej, niechęci i walki, realizowane z powodzeniem na terenie Izby wciągnięcie do pracy wszystkich rolników, nazbyt daleko odbiega od metod stosowanych w innych dzielnicach, aby nie wzbudziło irytacji wśród pewnych czynników.

A zatem mamy pierwszy grzech główny Lwowskiej Izby Rolniczej i jej Prezesa: Unikanie walki klasowej, głoszenie zasady wspólności interesów łączących wszystkich rolników. Działalność Izby w tym kierunku szła tak daleko, że Izba potrafiła na platformie konkretnej pracy gospodarczej przełamać wzajemną nieufność obu narodów Polaków i Rusinów. Niebywałym sukcesem kierownictwa Izby, w pierwszym rzędzie Prezesa Papary było, że zdołał pociągnąć do współpracy Ukraińców, przy zachowaniu jednak supremacji elementu polskiego. Zdaje się, że i to było niemile widziane.

WYŻEJ STAWIALI ROLNICTWO, NIŻ MIN. PONIATOWSKIEGO

Druga przewina rozwiązanej Izby: Była niezależną. Oparta finansowo o dostateczne wpływy podatkowe, pobierane z terenu 3-ch województw, nie potrzebowała zbytnio ubiegać się o subwencje i pomoce. Dzięki temu mogła z dużą swobodą wypowiadać swoje zapatrywania, z niezależnością opiniować projekty ustaw i rozporządzeń, bez upiększań i obsłonek ilustrować obecny stan gospodarczy wsi, wreszcie otwarcie i z energią przedstawiać postulaty rolników. Co więcej na terenie Związku Izb i Organizacyj Rolniczych w Warszawie, na terenie zatem organizacji rolniczej najwyższego rzędu, stanowili przedstawiciele Izby Lwowskiej, obok delegatów z Poznańskiego i Pomorza oraz Krakowa ten czynnik niezależny, który w razie potrzeby śmiał krytykować, który pozwalał sobie żądać, aby w sprawach rolniczych rolnicy byli nie tylko objektem eksperymentów biurokracji, ale aby mieli wpływ na rozwiązanie problemów interesujących rolnictwo. To niezależne stanowisko dzielnicy zachodniej i południowej pociągnęło za sobą skutki: rozwiązane zostały z kolei Izby: Poznańska, Pomorska, Krakowska, a teraz Lwowska. Nie tknięte zostały te Izby, jak Białostocka, Wileńska, które były zawsze bezwzględnie posłuszne, które nie ośmielały się krytykować.

Rozwiązanie Izby Lwowskiej przechyla w Związku Izb widocznie i nieodwołalnie szalę w kierunku posłuchu, wskazaniom z ulicy Senatorskiej.

CO MAJĄ CZYNIĆ ROLNICY?

Jak okazują nam fakty nie pomogły w walce o utrzymanie Izby protesty i zastrzeżenia podnoszone przez rolników. Co za tym obecnie, wobec narzuconej nam sytuacji należy czynić?

Otóż zdaniem naszym pozostanie tylko jedna droga: Bezwzględnego, karnego, ofiarnego zespolenia się przy Lwowskim Towarzystwie Rolniczym. Towarzystwo Rolnicze pozostaje na naszym terenie jedyną niezależną, własną organizacją rolniczą".

Czytajcie
Ziemię i Naród

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Gdańsk

Kwestia gdańska jest od kilku tygodni przedmiotem licznych artykułów prasy europejskiej. Do niedawna jeszcze enuncjacje polityków europejskich nie były w zupełności zgodnie ze stanowiskiem Polski odnośnie Gdańska. Obecnie już prawie że nie spotykamy głosów prasy — oczywiście wyłączając dzienniki państw osi — które by kwestionowały prawa Polski w W. Mieście. Szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche" W Nrze 295 z dnia 7. VII. informuje dokładnie swych czytelników o prawach Polski do Gdańska. Zaś w Nrze 296 w artykule „Entspannung um Danzig" tak naświetla obecną sytuację:

„...Na szczególne podkreślenie zasługuje zaufanie Anglii do Polski także przez udzielenie jej wysokiej pożyczki. Ta pożyczka umożliwi Polsce nie tylko tym pełniejsze dozbrojenie się, ale także umożliwi jej przetrwanie chwili naprężenia z takim spokojem, jaki daje gospodarcze zabezpieczenie i z tym związany rozkwit. Jeżeli Niemcy spodziewają się zniszczyć polskie „morale", to łudzą się tylko, ponieważ Polska dzięki angielskiej pożyczce pod względem gospodarczym o wiele lepiej jest uzbrojona aniżeli Rzesza.

Dalszym bardzo znamiennym plusem polskiej polityki zagranicznej jest to, że min. Beckowi — jak nas z godnych zaufania stron zapewniają — udało się stosunki polsko-rosyjskie, niezależnie od paktowych pertraktacyj między Londynem a Moskwą, tak korzystnie urobić, że w wypadku zbrojnego konfliktu między Polakami a Niemcami — Polska może liczyć nie tylko na przyjazne stanowisko Rosji, ale także na czynne poparcie przez dostarczenie materiału wojennego i ułatwienie każdego przesunięcia. Właśnie ponieważ atak na Gdańsk wśród takich okoliczności związany jest z największymi niebezpieczeństwami dla Niemiec, zdaje się być nie całkiem niemożliwym, że przecież w krótkim czasie dojdzie do rozmów. Polska niedawno znowu przez zestrzelenie niemieckiego samolotu, który przelatywał w zakazanym pasie nad „Westerplatte", okazała, że jest zdecydowana bronić swych praw za wszelką cenę. Ale to nie znaczy, że Polska nie jest gotowa w kwestii gdańskiej przyjąć rozumne stanowisko Niemiec. Polska jest gotowa zrezygnować z zagranicznego przedstawicielstwa Gdańska. W dalszym istnieniu stanowiska Wys. Komisarza nie widzi ona żadnej korzyści — co więcej Polska godzi się nawet na ułatwienie komunikacji między Rzeszą a Prusami Wsch. przez budowę autostrady. Ale ona chce tę szosę sama budować bez przyznania przywileju eksterytorialności. A tym bardziej nie pozwoli sobie też na jakiekolwiek uszczuplenie swych praw w gdańskim porcie.

A więc, jak widać, istnieje możliwość pogodzenia się, gdyby tylko Rzesza chciała. Ale czy ona tego chce — to jest inna sprawa. Mówiąc szczerze, wierzymy, że Berlin zadowoli się takim rozwiązaniem, które chronić będzie interesy Polski".

My jednak wiary tej podzielać nie możemy.

Domysły — na kogo kolej

Nie ulega wątpliwości, że państwa osi bardzo pożądają materialnych sukcesów w swej polityce zagranicznej, co w oczach obywateli innych państw uchodziło za pewnego rodzaju zastrzyki chroniące oba regime'y faszystowskie przed upadkiem. Przecież ewentualną klęskę Włoch w Abisynii prasa łączyła z polityczną śmiercią Mussoliniego a ewetualne nieobsadzenie Nadrenii lub niezajęcie Austrii miało mieć podobny skutek dla Hitlera. Sąd historii, że istnienie dyktatur jest uwarunkowane ciągłymi zdobyczami kosztem państw słabych, znajduje w ostatnich latach pełne potwierdzenie. Przykro dawać na to ważniejsze przykłady!

Z drugiej strony pytanie „na kogo kolej?" daje dzisiaj niestety początek nawet pieniężnym zakładom; w Ameryce np. wielu naiwnych zgrało się, stawiając na Gdańsk. Odpowiedzią na to pytanie zajmuje się również prasa. Wspomniany powyżej tygodnik Zurychu następujące stawia horoskopy w swoim ostatnim numerze z dnia 14 bm.:

„...Najłatwiej byłoby zaanektować po Czechach także jeszcze Słowację. Ale to jest mniej interesujące, ponieważ kraik ten i tak jest już zupełnie uzależniony od Niemiec a przy tym tak ubogi, że aneksja większych korzyści nie przyniesie. Większą korzyść przyniosłoby natomiast uderzenie na Węgry lub Jugosławię. To wydaje się tym bardziej ponętnym, ponieważ oba te państwa nie mają dotychczas gwarancji angielskich.

Prawdopodobnie ekspansja na Węgry będzie realizowana w przyjaznej formie coraz ściślejszego zbliżenia. Nie wykluczone jest przy tym ,że Węgrom zaoferuje się poprawkę granic kosztem Rumunii i Słowacji. Niemniej jednak nawet w dotychczasowych proniemieckich kołach Budapesztu ta ponętna propozycja zdaje się tracić wiele na swej dawnej „sile pociągającej". Chciałoby się wprawdzie chętnie odzyskać znowu stare granice, ale wzamian za to stać się wasalnym państwem Niemiec — to przecież — jak na Węgry — za wysoka cena".

Echo sprawy Witosa

Sprawa Witosa, prezesa Stronnictwa Ludowego, odbiła się szerokim echem nie tylko w Polsce ale i za granicą. Podkreślić przy tym należy, że metoda „hrabykowska" zastosowana wobec premiera Rządu Obrony Narodowej (z 1920 r.) nie tylko spotkała się z potępieniem w kraju, ale też i poza jego granicami. Oto jak osądza p. Hrabyka szwajcarska „Weltwoche", która swoje zdanie zwykła opierać na enuncjacjach prasy codziennej:

„Bezpośrednio po jego (Witosa — przyp. red.) ucieczce z Czechosłowacji, poszukiwali Witosa agenci Gestapo. Ponieważ on im jednak uszedł, posłali mu oni przez pośredników pisemną propozycję, zrodzoną w tym samym duchu, w którym swego czasu Ludendorf umożliwił powrót do Rosji wodzowi bolszewików, Leninowi. Niemcy — oświadczono polskiemu „Bauerführer", postarają się, że Witos znowu zostanie premierem Polski, o ile zobowiąże się udzielić Niemcom w Polsce pełnej autonomii. Jak widać — propozycja zdrady kraju. Także Witos tej propozycji nie uznał za inną, gdyż papiery otrzymane od Gestapo przekazał polskiemu poselstwu w Pradze i wybrał wtedy najniebezpieczniejszą drogę przez zieloną granicę, by nie być zmuszonym Gestapo prosić o paszport. Postąpił więc tak poprawnie, jakby tego żądał każdy Polak, i bezwątpienia nigdy on niepomyślał, że po powrocie do ojczyzny to zdarzenie zrodzi jakieś zarzuty.

„To się jednak stało .

Dalej relacjonuje autor znane nam „osławione wywody" „Kuriera Porannego" a cel ich łączy z obawą przed rosnącym wpływem Witosa. Konkludując stwierdza że:

„...tylko Witos był i jest w Polsce osobistością o wielkim wpływie, która spodziewać się może, że pewnego dnia ponownie obejmie premierostwo w Polsce".

„Gestapo, dzięki osobliwemu stanowisku „Kuriera Porannego" może jednak zanotować na swym koncie 50 procent sukcesu. Jeśli mu się nie udało rozbić Polski za pomocą Witosa, to przecież udało mu się za to wzniecić wewnętrzno-polityczny konflikt, który w żadnym wypadku nie przyczynia się do wzmocnienia wewnętrznej siły państwa". (w)

Kultura nazistowska

„Volkischer Beobachter" główny organ partii hitlerowskiej i najbardziej rozpowszechniony obecnie pismo w Rzeszy, tak pisze o zwolnieniu Korfantego z więzienia w depeszy, której daje tytuł: „Przywódca bandytów Korfanty zwolniony przez władze polskie z więzienia":

„Osławiony polski przewódca bandytów został zwolniony w czwartek z więzienia

wskazane wypuścić tego niebezpiecznego przewódcę bandytów na wolność"...

To beszczelne wystąpienie ocenia trafnie „Goniec Warszawski" w sposób następujący:

„Korfantemu Górny Śląsk zawdzięcza swoje odrodzenie narodowe, Korfanty był komisarzem rządu polskiego podczas walki plebiscytowej Korfanty dał rozkaz do powstania śląskiego po krzywdzącym orzeczeniu rady ambasadorów i wywalczył inne rozstrzygnięcie. Rozumiemy nienawiść, jaką żywią Niemcy do Korfantego, ale kwalifikowanie jego działalności w sposób taki, jak to uczynił „Voelk Beob.", wyklucza wszelkie rozmowy i dyskusje. Świadczy to tylko o braku jakiejkolwiek kultury politycznej u nazistów.

Zresztą trudno się temu dziwić, skoro bohaterem narodowym nazistów jest morderca Dolfusa Planetta... Tacy ludzie nie umieją zrozumieć entuzjazmu narodowego, który pchał Korfantego i ludzi jego typu do Polski kosztem największego wysiłku życia i ofiar osobistych".

— o —

Z PRASY RUSKIEJ

Nadzieje Ukraińców

Im bardziej zawiłą staje się sytuacja międzynarodowa, grożąc lada chwila wybuchem konfliktu zbrojnego, tym więcej prasa ukraińska poświęca miejsca przewidywaniom, jaki będzie rozwój sprawy ukraińskiej w ramach nadchodzących przełomowych wypadków. Pisaliśmy już, że Ukraińcom wcale się nie uśmiecha możliwość wojny polsko - niemieckiej, że z daleko większą radością przyjęliby oni wiadomość o wyprawie niemieckiej przeciwko Sowietom. W ostatnim tygodniu ukazały się dwa znamienne głosy, a mianowicie w oficjalnym organie Unda, tygodnik „Nacjonalna Polityka" i w „Dile". Artykuł w tygodniku pt.: „Czy idziemy do gorszego, czy do lepszego?" omawia najbardziej życiowe sprawy narodu ukraińskiego, jego obecne ogólne położenie, jego nastroje, marzenia i nadzieje oraz daje retrospektywny pogląd na powojenną politykę ukraińską. W końcu próbuje postawić prognozę rozwoju sprawy ukraińskiej na tle ogólnej polityki europejskiej i światowej.

Autor zwalcza na wstępie pesymistów w swoim społeczeństwie, którzy patrzą na sprawy ukraińskie przez czarne okulary, głównie dlatego, że żadne wielkie państwo nie interesuje się teraz pozytywnie kwestią ukraińską. Autor jest optymistą i twierdzi, że objektywnie biorąc i nie oglądając się na chwilową sytuację, położenie narodu ukraińskiego jest dziś raczej lepsze niż przed 5, 10, 15 i 20 laty. Główną przyczyną tej zasadniczej zmiany jest — według autora — zniszczenie systemu wersalskiego, który utrwalał skrajnie niekorzystne dla Ukraińców położenie w Europie. Dalszą przyczyną zmiany na lepsze jest załamanie się niemiecko - sowieckiego porozumienia w Rapallo, którym Rzesza gwarantowała niejako Sowietom wieczyste posiadanie Ukrainy. Te dwie przyczyny zamrażały sprawę ukraińską i powodowały kamienną jej stagnację. Obecnie to upadło i w tym widzi autor pierwszą korzyść dla sprawy ukraińskiej. System wersalski i traktat w Rapallo rozkruszyły się, a najbliższa możliwa wojna jeszcze to pogłębi na korzyść Ukraińców chociażby wypadki potoczyły się w niespodziewanym kierunku.

Niczego nie możemy przesądzać, nawet tego, że albo Polska, albo Sowiety, albo nawet Anglia mogą pogodzić się z Niemcami. Może też stać się przeciwnie. Nie wiemy, jaka będzie ostatecznie koncentracja sił. Wszystko jedno, czy Niemcy i państwa bloku autorytatywnego wygrają czy przegrają, wojna będzie się toczyć raz tu raz tam i jak zwyczajnie ze zmiennym szczęściem. Mogą w niej wyginąć całe warstwy społeczne, mogą być „spacyfikowane" całe słoje ludności, ale jądro, miąższ, podstawa narodów, pozostanie na miejscu. Nie możemy wykluczyć nawet najbardziej dziwacznych sojuszów i kombinacyj. System wersalski i rappalski nie stwarzały dla nas absolutnie żadnych szans. Ale tym więcej mogłaby je stworzyć i musiałaby stworzyć nowa wojna światowa".

„Drugi zasadniczy motyw: świadomość narodowa Ukraińców w 1939 r. jest o wieleset procent szerszą, głębsza i intensywniejsza, niż była przed 10 i 20 laty. Okazało się to żywiołowo w dniach Karpackiej Ukrainy. Nawet zupełne wyłępienie inteligencji ukraińskiej w pierwszych dniach i tygodniach wojny nie zapobiegłoby niczemu, bo najbardziej nacjonalistyczny radykalizm ukraiński zakorzeniony jest nie wśród inteligencji, lecz wśród tzw. dołów, inteligencja ukraińska jest dziś raczej elementem hamującym i ściszającym. Bez względu na to czy jakieś obce wielkie państwo ustosunkuje się do sprawy ukraińskiej pozytywnie lub nie — rozwój tej sprawy będzie zależał od tego tylko w nieznacznym stopniu. Ważniejsze jest to, że swoją sprawę będą stawiać żywiołowo i z olbrzymią siłą dynamiczną sami Ukraińcy w Sowietach. Walka rosyjska, czy polskiej endecji z ukrainizmem nie koniecznie musi być dowodem naszej słabości! Może ona tak samo — lub nawet jeszcze prędzej — być dowodem świadomości, że czują się one zagrożone ze strony żywiołu ukraińskiego, który — jak sądzą te endecje — trzeba zniszczyć póki jeszcze czas! Otóż i z tego względu sprawa nasza przedstawia się objektywnie lepiej".

„W końcu trzeci element, który każe uważać, że objektywna sytuacja sprawy ukraińskiej raczej polepsza się niż pogarsza. Mamy tu na uwadze ogólną sytuację Sowietów. Jeżeli istnieje siła, która powinna śmiertelnie bać się wybuchu nowej wojny, to siłą tą są Sowiety! Nie można niczego więcej życzyć sobie jak tego, aby masy sowieckie dostały broń do ręki — wszystko jedno po której stronie barykady! — i aby gospodarczy i administracyjny aparat Sowietów musiał zdać egzamin obciążenia wojennego! Tak czy siak ewolucja Sowietów będzie musiała iść w kierunku militaryzacji i faszyzacji tzn. tym samym będzie musiała oddać tamtejsze masy od idei komunizmu. Ale wraz ze zniszczeniem tej idei przepada ostatnia więź, jaka mogła łączyć ideologicznie Sowiety w jedną całość państwową. Mamy objektywne podstawy sądzić, że Sowiety nie wytrzymają ciężaru wojny i będą musiały wewnętrznie przebudować się. A to znowu ta objektywna szansa, którą z automatyczną koniecznością wykorzysta narodowo uświadomiona Ukraina dla wydźwignięcia swej sprawy.

„Słowem sądzimy, że też długo nie może być mowy o ukraińskiej dekoniukturze, jak długo: 1) istnieje stan zupełnej płynności w polityce międzynarodowej i rozwój wypaków w kierunku wybuchu nowej wojny światowej; 2) jak długo istnieje objektywna pewność koniecznych przemian wewnętrznych w Sowietach oraz 3) wzrost ukraińskiej świadomości narodowej. Rzeka historii znów płynie, to nasze szczęście. Naród, który tak strasznie chce żyć, jak nasz, musi w końcu wypłynąć. Potopią się tylko defetyści".

Ukraińcy wierzą więc, że czas pracuje dla nich mimo wybitnej dekoniuktury w obecnej sytuacji. Zwłaszcza zaś liczą na wstrząs wewnętrzny jaki nastąpi w Sowietach, w razie wplątania się tego mocarstwa do konfliktu zbrojnego. Nic dziwnego, że prasa ukraińska i politycy ukraińscy poświęcają

48. Widtowa Bronisława
Lwów ul. Potockiego 56-a.

maksimum uwagi toczącym się obecnie w Moskwie rokowaniom angielsko-franc.-sowieckim i dzień w dzień kładą w głowy szerokim masom ukraińskim, że do żadnego porozumienia nie dojdzie, że Sowiety nie znajdą się w blasku pokojowym i że tym samym w ostatecznym efekcie Niemcy otrzymają własną rękę w sprawie marszu na wschód i wkrótce już... zbudują Ukrainę. Ta wiara w upadek największej zapory na drodze planów Hitlera jest motywem przewodnim wszelkich nadziei ukraińskich i wszelkich jawnie i tajnie budowanych zamków na lodzie.

Do pokrewnej kategorii rozważań należy seria artykułów byłego prezesa Unda, dr Dymitra Sawickiego, niedawnego przywódcy wewn. opozycji tej partii. Wychodzi on z założenia, że to, co się obecnie na świecie dzieje, jest okresem wielkiej i gruntownej rewolucji, jaka musi w rezultacie wielkiego wstrząsu przyszłej wojny stworzyć nowy porządek polityczny w Europie i na świecie, porządek, w którym świat, chcąc ominąć zupełnej zagłady cywilizacji, a nawet swego istnienia, musi od fundamentów zmienić podstawy współżycia narodów. Autor nie przesądza, jakie formy przebierze to współżycie, ale pragnie, aby Ukraińcy mieli współdecydujący głos z innymi narodami w budowaniu nowego świata i aby nie utonęli w tej krwawej kąpieli, która przedtem czeka narody.

„Na pytanie — pisze autor w konkluzjach — jakie jest nasze główne zadanie w obecnej chwili, dają u nas dwie przeciwległe odpowiedzi. Jedna, rozszerzona głównie w kołach starszego społeczeństwa, opiewa, że my nie powinniśmy zbytnio przejmować się tzw. wielką polityką, bo ona nie od nas zależy; że powinniśmy wykonywać codzienną konstruktywną pracę, dbać o nasz rozwój gospodarczy i kulturalny, bo od tego rozwoju zależy siła narodu, bo on daje możność znalezienia zajęcia i utrzymania dla naszej tak licznej bezrobotnej młodzieży i daje możność zaprzątnięcie jej do konstruktywnej pracy, a narodowi da odpowiednią oświatę, aby mógł znaleźć w każdej sytuacji właściwą drogę. Jaskrawym dowodem tego, jak bardzo rozpowszechniony jest taki pogląd, zbyt niedawny walny zjazd towarzystwa „Proświta". Rzecz sama w sobie nie tak znowu dużej wagi, a przecież ten zjazd był bodźcem do całej serii artykułów w czasopismach wszystkich odcinków politycznych. Artykuły te ukazywały się prawie cały miesiąc i to w tym czasie, kiedy z powodu Gdańska w całej Europie stały zmobilizowane miliony ludzi i kiedy niemal dosłownie każdej godziny groził wybuch wojny światowej".

„Drugi pogląd, przeciwstawny, a rozpowszechniony głównie w kołach młodzieży, twierdzi, że nie czas nam obecnie przywiązywać specjalną wagę do codziennej pracy konstruktywnej, że czasy są zbyt doniosłe w swych możliwych następstwach, że dlatego powinniśmy zwrócić całą uwagę na to, aby wypadki nie zaskoczyły nas niespodzianie, gdyż od wyniku tych wypadków zależy nie tylko nasza dola polityczna, ale i los rozwoju naszego gospodarstwa i naszej kultury. Wyznawcy tego poglądu byli np. zwolennikami zupełnego bojkotu, a conajmniej zupełnego zlekceważenia wyborów do instytucyj samorządowych, gdyż według ich zdania, jest to w obecnych czasach zbyt mała sprawa by przywiązywać do niej większą wagę".

Jak zwykle prawda leży w pośrodku. Musimy wykonywać naszą codzienną pracę konstruktywną i wszystkimi najlepszymi siłami przygotowywać się do obrony naszych praw na wypadek konfliktu zbrojnego narodów. Niestety nie tylko niema równowagi między tymi obiema dziedzinami, ale obie one nie są u nas uporządkowane. Jesteśmy znani z naszej zdolności do pracy codziennej i umiemy pracować w najcięższych warunkach, rozwijać nasze życie kulturalne, a zwłaszcza gospodarcze. Ale ta praca nie jest dość wyrównana. Bez względu na nasz wielki rozwój na polu gospodarczym, głównie spółdzielczości, bez względu na wzbogacenie się jednostek w porównaniu z czasami przedwojennymi, bez względu na znaczny wzrost naszej, chociaż sproletaryzowanej inteligencji — „Towarzystwo Naukowe imienia Szewczenki", „Proświta" i „Ridna Szkoła" są biedniejsze, niż przed wojną i zamiast zająć się nauką i oświatą, wiecznie troszczą się kłopotami materialnymi. Rozmnożyła się wielka ilość wydawnictw, które ledwie wegetują i wydają dzieła nie najwyższej wartości literackiej, a „Czerwona Kałyna", która tak bardzo zasłużyła się dla naszego narodu, prawie zamiera. Płacimy setki tysięcy na nie koniecznie potrzebne cele, setki tysięcy wydajemy w zimie na wszelkie imprezy, na których zwyczajnie nie tylko starsi a i młodzież się nudzi, a równocześnie czytamy w gazetach, że wybitny profesor, który napisał dziesiątki prac dla szkół uniwersyteckich, zamiast „złotym piórem" musi łopatą zarabiać w Niemczech na kawałek chleba. Co się tyczy dziedziny gospodarczej, jak słychać wielu naszych obywateli trzyma swoje oszczędności nie we własnych instytucjach, wskutek czego miliony odpadają z obrotu narodowego. Nasze instytucje handlują nie rzadko towarami, konkurującymi z naszym przemysłem. Zaczyna się spór między urzędnikami i zarządami instytucyj, który może doprowadzić te instytucje do ruiny".

„Na polu politycznym błąkamy się także po manowcach. Każdy z nas sądzi, że ma prawo mówić o kierunkach naszej polityki, dawać wywiady, pertraktować z obcymi politykami, układać programy, które są z sobą sprzeczne, co naturalnie obniża naszą powagę wobec swoich i obcych. Niema u nas skrystalizowanej myśli, czego mamy żądać od państwa w którym żyjemy i którego jesteśmy obywatelami".

Stary polityk undowski najlepiej zobrazował w powyższych pełnych troski rozważań, jak nieskrystalizowane są nastroje wśród Ukraińców i jak chwiejne jest ich postawa wobec nadchodzących wielkich wypadków. Niewątpliwie najbardziej zbiły ich z tropu tegoroczne pociągnięcia polityczne Hitlera, którego gotowi byli jeszcze w ubiegłej jesieni uznać mesjaszem idei czystego nacjonalizmu i wyzwolenia narodów. Zabór Czech i przehandlowanie Rusi Zakarpackiej wytrąciły Ukraińców z równowagi, a rezygnacja Hitlera z Tyrolu zupełnie ich rozczarowała, a nawet napełniła niepokojem. Widząc zaś nieuchronnie dojrzewający konflikt zbrojny, nie wierzą już tak stuprocentowo, jak przedtem w zwycięstwo Niemców, ale w zwycięstwo... rewolucji, która wszystko zmieni i naprawi w bliżej nieokreślony sposób.

OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za III kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachun. Nr. 169.

Czytajcie Ziemię i Naród

Treść numeru:

Grabski Stanisław: Narodowe komasowanie ludności.

Żegliński Jerzy: Nastroje i dążności Ukraińców w chwili obecnej.

Dr M. B. Józef: Serdeczna przestroga! czyli co to jest Gross-Deutschland?

Dr Wolańczyk Marian: Czy tak być powinno?

Z życia ruskiego.

Z prasy polskiej.

Z prasy zagranicznej.

Z prasy ruskiej.

„ZIEMIA I NARÓD" wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. —Telef. 248-20.

„DRUKARNIA POLSKA" B. WYSŁOUCH I SKA WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 19.

Cena 30 gr.